

# RODZINA

TYGODNIK

Nr 23 (414) ROK IX WARSZAWA, 9.VI.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



Sala obrad III Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Polonijnego



Ks. Sawa Hrycuniak, dyrektor kancelarii Metropolity Warszawskiego i całej Polski, oraz Jego osobisty przedstawiciel.



Grupa polskich dziennikarzy: K. Morawski (Za i Przeciw), R. Wagner (Słowo Powszechne), A. Wojtowicz (Jednota).



Metropolita Filipos jest jednym z reprezentantów tzw. Trzeciego Świata.

### EWANGELICKI BISKUP PRZESTRZEGA

Ustępujący biskup Kościoła ewangelickiego Austrii dr Gerhard May przestrzegał wiernych przed — jak to określił — „iluzjonistycznym marzycielstwem”. Biskup wyraził niepokój, ponieważ jego zdaniem ewangelicy mówiący o ekumenizmie, którzy nie dostrzegają lub nie zwracają uwagi na takie punkty doktryny rzymskokatolickiej jak



Na naszej okładce:

Ofiarowanie w świątyni — fragment tryptyku M. B. Bolesnej z katedry w Krakowie. 2-ga poł. XV w. fot. Muzeum Narodowe w W-wie

— dogmaty, papieństwo, eucharystia, odpusty, prawo kanoniczne — oddają się niebezpiecznym złudzeniom. „Gdy mówimy o ekumenie, która od 1910 r. obejmuje kościoły protestanckie, anglikańskie, prawosławne, starokatolickie (obecnie 234 kościoły) — musimy jednocześnie pamiętać o ekumenizmie, proklamowanym przez II Sobór Watykański. Słowo to zdaniem biskupa Maya wprowadza w błąd. Ekumena Światowej Rady Kościołów szuka jedności i wyznaje ją, ale jedność jako związek Kościołów, nie naruszający ich wyznania i wewnętrznego ustroju. Ekumenizm rzymski zaś rozumie jedność jako powrót i zjednoczenie wszystkich Kościołów z Kościołem rzymskim.

„Wielu ewangelików — mówił bp May — okazuje niesmak, niezrozumienie i podniecenie z powodu wspólnych nabożeństw z katolikami i dyskusji. Dopatrują się w tym oszustwa i zdrady. Faktem jest, że od czasu soboru liczba małżeństw mieszanych zawartych w Kościele katolickim jak i liczba wystąpień i konwersji do Kościoła katol. wzrosła. Ale tylko Chrystus jest drogą, prawdą i żywotem. Zbawienie otrzymamy przez wiarę, którą Bóg nam daje. Ekumenicznym zadaniem Kościołów reformowanych jest wnieść te dary łask do ekumenii i nic z nich nie urocić...

### O WSPÓLPRACY Z KATOLIKAMI

Sekretarz szwedzkiej Rady Kościołów docent Lars Thunberg wypowiedział się za podjęciem oficjalnych kontaktów z katolikami w Szwecji.

W tym samym duchu wypowiedział się katolicki biskup Sztokholmu Taylor.

### CO PRZESZKADZA POROZUMIENIU?

Wspólna grupa robocza złożona z przedstawicieli Kościoła anglikańskiego i rzymskokatolickiego ma rozpatrzyć czynniki teologiczne i pozateologiczne stojące na przeszkodzie porozumieniu między obu Kościołami w Anglii. Czynniki prac grupy zostaną przedłożone jesienią br. brytyjskiej Radzie Kościołów i rzymskokatolickiej Konferencji biskupów.

### PRZECIW RASIZMOWI W KOŚCIELE

Walka z rasizmem w Kościele przybiera formy organizacyjne. I tak w Nowym Jorku powstała „Unia czarnych duchownych i świeckich kościoła episkopalnego”, która postawiła za cel „usuwanie rasizmu z kościoła i społeczeństwa przy pomocy środków, które okażą się konieczne i przeprowadzenie pełnego równouprawnienia w kierownictwie, decyzjach, programach pracy, zagadnieniach personalnych — w gminach, w diecezji i w narodzie”.

W Cincinnati utworzono zrzeszenie „czarnych metodystów dla odnowienia Kościoła”, które zamierza skończyć z drugorzędną



### ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE

W niedzielę dnia 28 kwietnia br. w katedrze polskokatolickiej p.w. św. Ducha w Warszawie, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej ksiądz biskup Tadeusz R. MAJEWSKI udzielił święceń kapłańskich absolwentom Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej:

diakonowi Zbigniewowi KREKORZE i diakonowi Bogdanowi WRZESIŃSKIEMU.

Ks. neoprezbiter Zbigniew KREKORA, został zamianowany administratorem parafii w IWICZNEJ k/Warszawy, ks. neoprezbiter Bogdan WRZESIŃSKI, został zamianowany II — wikariuszem parafii w BOLESŁAWIU k/Olkusza.

Nowo wyświęconym kapłanom życzymy błogosławieństwa Bożego w pracy dla Polski i Kościoła Polskokatolickiego.

rolą czarnych w kościele metodystycznym.

„Narodowy Komitet czarnych duchownych” otworzył stale biuro w Nowym Jorku, na którego czele stanął pastor Metz Rollins, dyrektor wydziału do spraw kościelnych i rasowych w Zjednoczonym Kościele prezbiteriańskim.

### ZA UDZIAŁEM W KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH

„Parlament” Kościoła w Anglii tzw. „Church Assembly” w Londynie wypowiedział się za bezpośrednim uczestnictwem w Konferencji europejskich kościołów.

W ostatnim zebraniu KEK w Pörtschach w Austrii (wrzesień 1967) uczestniczyła 12-osobowa delegacja angielska, która doszła do wniosku, że bezpośrednie uczestnictwo większych kościołów stworzyłoby szanse ściślejszej współpracy z kościołami z kontynentu.

W tym roku nastąpi zjednoczenie trzech kościołów na Madagaskarze w jeden Zjednoczony Kościół Madagaskaru. Pertraktacje zjednoczeniowe rozpoczęły się w 1950 r. Zjednoczony Kościół będzie liczył 800 tys. wiernych.

W rekolekcjach w anglikańskich domach rekolekcyjnych w Anglii wzięło udział w ciągu ostatniego roku 22.000 osób — duchownych i świeckich. W domach tych odbywały się również „rekolekcje ekumeniczne” przeznaczone dla wyznawców różnych Kościołów.

Na Węgrzech przyjęto we mszy św. tekst kanonu w języku węgierskim. Tygodnik katolicki (Nowy Człowiek) ogłosił pełny tekst tego tłumaczenia.

Ofiary zebrane od wiernych w Holandii w okresie Wielkiego Postu przeznaczono dla krajów rozwijających się. W 1967 roku ofiary katolików holenderskich wynosiły 4,5 mln guldenów.

Z okazji Tygodnia Modlitw o jedność Kościoła 24 stycznia odbyło się w polskokatolickiej parafii w Zielonej Górze nabożeństwo ekumeniczne, w którym wzięli udział liczni wyznawcy różnych wyznań chrześcijańskich. Nabożeństwo odprawił miejscowy proboszcz ks. Tadeusz Piątek, okolicznościowe przemówienie wygłosili: ks. senior E. Busse z Kościoła ewangelicko-augsburskiego i ks. kan. B. Tymczyszyn, dziekan zielonogórski. Nabożeństwo zakończono odśpiewaniem pieśni „Kto się w opiekę”.

Arcybiskup rumuński Justynian wyjechał z wizytą do NRF, gdzie spotka się z czołowymi przedstawicielami kościoła katolickiego i protestanckiego. Data wizyty kardynała Doptynera i biskupa Grabera w Rumunii nie została jeszcze ustalona.

Metropolita Atenagoras z Tya-teira (Londyn) sprawujący opiekę pasterską pod diasporą prawosławną w Wielkiej Brytanii, Irlandii, Szwecji, Norwegii i na Malcie został decyzją patriarchy Konstantynopola podniesiony do rangi arcybiskupa.

# W IMIĘ OJCA I SYNA, I DUCHA ŚWIĘTEGO

EWANGELIA

według św. Mateusza (8. 18—20)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Jezus Chrystus rozsyła apostołów na wielkie dzieło ewangelizacji, nakazuje im rozjeżdżać się po świecie z świętym zwiastowaniem Słowa Bożego i dokonywania chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Apostołowie, posłuszni rozkazowi Mistrza poszli „na cały świat”, do wszystkich znanych ówczesnie na Bliskim Wschodzie narodów. Tradycja głosi, że Bartłomiej poniósł śmierć męczeńską w Armenii w r. 71, jeden Jakub pracował w Jerozolimie, drugi zamordowany został w Palestynie przez Agrypę I w r. 42, Jan pracował w Efezie w Małej Azji, Tomasz pracował wśród Partów, Filip w Grecji, Mateusz w Etiopii, Juda w Mezopotamii, a Paweł w Małej Azji, Grecji i Rzymie. Przybywało z roku na rok wyznawców Jezusa, zaczęły się też przejawiać skomplikowane problemy.

Okazało się np., że samo wyzwolenie ilościowe nie mogło wystarczyć. Aby nabrało stałości, musiało w ślad za nim iść wyzwolenie ducha. Śmierć dla judaizmu nic by nie dała, gdyby nie była jednocześnie śmiercią dla Prawa. Pewna część wyznawców pierwszego kościoła (parafii) w Jerozolimie patrzyła z żywym niepokojem na ten najazd „chromych i ułomnych” na salę godową opuszczoną przez zaproszonych. Nawrócenia wśród pogan — szczególnie w Antiochii — powodowały nawiązywanie kontaktów pomiędzy chrześcijanami pochodzenia żydowskiego i chrześcijanami wywodzącymi się z pogan. Prawo żydowskie zakazywało takich kontaktów, Żyd, któremu od dzieciństwa wpajano ten nakaz, wprost fizycznie bał się go przekroczyć. Czyż trzeba będzie stworzyć nowe wychowanie człowieka?... Nie, odpowiadali judaizujący z Jerozolimy, bo i nieobrzezani poganie powinni przyjąć Prawo żydowskie. Widać tu, że praktyczne to zagadnienie dotyczyło rzeczy istotnych. Właściwy sens całej rewolucji chrześcijańskiej był zagrożony. Cóż z tego, że Jezus nakazał apostołom iść do wszystkich narodów, skoro te narody chciały podporządkować sobie judaizm.

Żydo-chrześcijaństwo przedstawia więc ni mniej, ni więcej, jak tylko ostatnią próbę faryzeizmu, mającą na celu wchłonięcie z powrotem w judaizm ruch chrześcijański przez odcięcie od zacynu, który miał go przekształcić w ruch uniwersalny. — Jeśli ochrzczony poganin, po to by mu wolno było współżyć z ochrzczonym Żydem, musiał wprawdzie poddać się obrzezaniu, to znaczyło, że chrzest w imię Jezusa nie wystarczał, by można było mieć cząstkę w Królestwie. A przecież Jezus nakazał tylko chrzcić... Uświęcenie przez Ducha św. było — w pojęciu Żydów — bez Prawa bezowocne, Jezusa sprowadzono do podrzędnej roli jakby „ostatniego dopełnienia” i najwyższego wykonawcy Prawa. Był On tylko warunkiem wypełniania Prawa i nagrodą za nie. Istotne, wewnętrzne zbawienie — oto wypełnienie, którego On dokonał. Z daru Życia Bożego, ofiarowanego z łaski dla ludzkiej nędzy, powrócono na skostniałą, czysto ludzką płaszczyznę dwóch prawd — o człowieku sprawiedliwym i o Bogu — Sędzi — które nie łączą się jednocześnie ze sobą. Żydom chodziło o podanie w wątpliwość samej przemiany dokonanej przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Chce christianizm być religią — mówili — dobrze, niech będzie, ale religią podporządkowaną judaizmowi.

Z wnikliwą bystrością dojrzał apostoł Paweł powagę niebezpieczeństwa kryjącego się w takiej dwuznaczności. To on właśnie odciął Kościół od zmuszonego pnia judaizmu

i uświadomił mu jego powstającą do życia osobowość.

Budził on w ostrych słowach głęboką, lecz przytłumioną zastarzałymi pojęciami intuicję, z której czerpali swą wiarę w Jezusa pierwsi uczniowie. Jezus nie był sługą żydowskiego Prawa, ale jego panem. Nie był jego wyjaśnieniem, ale samym znaczeniem. Był nie tylko zwornikiem Starego Przymierza, ale także kamieniem węgielnym Nowego. Był nie tylko żydowskim Mesjaszem, ale Panem, wszystkim. Królestwo Jego nie było przywilejem jednego narodu żydowskiego, ale instytucją, w której wszyscy, poganie i żydzi otrzymywali przez Ducha Świętego uczestnictwo w Jego synowskim życiu w Ojcu, w usprawiedliwieniu danym całkowicie z łaski. Bo potrzebowali tego wszyscy, zarówno poganie, jak i żydzi, poganie i żydzi z otchłani swej nędzy moralnej, a żydzi dodatkowo z powodu zartwardziałości swego serca chępiącego się posiadaniem Prawa. Jezus więc przez swą śmierć uwolnił człowieka nie tylko z religijnej ekonomii żydowskiej, ale wyzwolił go też spod prawa grzechu, które ta ekonomia zapowiadała i symbolizowała. Niezależnie od prawości czy upadku człowieka, śmierć Chrystusa kazała człowiekowi przyznać się do swojej nicości, a przez zmartwychwstanie otwierała jego serce dla życia nadziemskiego i usprawiedliwienia z łaski.

Zbawienie dokonuje się teraz — taka jest nawet teza Listu do Rzymian — przez samą wiarę w Chrystusa, a nie przez uczynki nakazane Prawem. Najpierw w tym ogólnym znaczeniu, że ludzkość ocaloną została jedynie dzięki ekonomii chrześcijańskiej, a nie przez instytucję judaizmu, — następnie w tym bardziej subiektywnym znaczeniu, że zbawienie to wewnętrzna postawa osobista, oddanie się Bogu w Chrystusie a nie automatyczny przywilej ludzi podległych Prawu, wreszcie w tym najważniejszym, wewnętrznym znaczeniu, że to całkowite włączenie się każdego wierzącego w dzieło zbawienia, dokonane przez Syna Bożego, jest właściwie darem z łaski, darem nowego życia danym dziecku Bożemu, dzięki uświęceniu przez Ducha Św. Dlatego apostołowie z rozkazu Jezusa chrzcili w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Już wówczas gdy Paweł skupiał całą swą uwagę na walce z żydo-chrześcijaństwem, myśl jego zaprzętała inna sprawa. Jeszcze przed dokonaniem uzasadnienia swej pracy wśród pogan zajął się o zorganizowaniu ich w kościoły autonomiczne — ponieważ synagogi były dla nich zamknięte. Gdzieś trzeba było tłumaczyć Grekom, w zrozumiałych dla nich słowach, posłannictwo Jezusa.

Aby dokładniej wyzwolić ruch chrześcijański od wpływu judaizmu i aby chrześcijanie wywodzący się z pogaństwa mogli łatwiej zrozumieć posłannictwo Jezusa, Paweł dostosował cały, zbyt żydowski charakter tego posłannictwa do obyczajów i mentalności swych słuchaczy. Dobierał słowa, obrazy i tematy odpowiadające światu greckiemu.

Początkowo wiara chrześcijańska rozwijała się zupełnie naturalnie na kanwie religijnych tematów żydowskich. Jednak nadzieja narodowa Izraela nie znajdowała odzwierciedlenia w duszy greckiej. Marzyła ona bowiem o nieśmiertelności i o nowym życiu, szukając ich chętnie w obrzędach wtajemniczenia.

Paweł dojrzał cały pożytek, jaki mógł wyniknąć ze zbliżenia tych dwóch odrębnych prądów życia religijnego. Aby Grecy mogli pojąć naukę Jezusa wystarczyłoby ją przed-

stawić jako mądrość życia Bożego, a po to, by przyjęli chrześcijaństwo trzeba było tylko ukazać w nim prawdziwą „tajemnicę” śmierci i życia. Jednakże niektóre bardzo proste obrzędy, wywodzące się z dawnych zwyczajów religijnych Izraela, w których pierwsi wierzący pochodzenia żydowskiego umyślowili sobie swą zmienioną wiarę, nabierały znaczenia obrzędów wtajemniczających w wybawienie, dokonane przez zmartwychwstanie Jezusa. Paweł z godnym podziwu umiarem, nie fałszując nic z treści nauki chrześcijańskiej, dokonał tego, iż z ruchu czysto żydowskiego uczynił religię powszechną, typowo hellenistyczną. Judaizm i hellenizm zostały ochrzczone przez Pawła „w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”.

Taka adaptacja nie była jednak bez ryzyka. Czy nawróceni poganie nie posuną zbyt daleko tej asymilacji form i czy nie sfalszują samej treści nauki chrześcijańskiej? Zwolnieni z obowiązku wtajemniczenia się w judaizm, czyż nie zechcą również pozbyć się wypróbowanych w religii wartości, stanowiących podstawę nauczania Jezusa? Innymi słowy, czy hellenizacja powstającego chrześcijaństwa nie przedstawiała groźnego niebezpieczeństwa, polegającego na odcięciu ruchu chrześcijańskiego od jego naturalnych podstaw i rzuceniu go na pastwę powszechnego synkretyzmu? Taką tezę postawili przecież żydo-chrześcijanie. Szaleństwem jest, mówili oni, wprowadzać do wspólnoty chrześcijańskiej, bez żadnego etapu przejściowego te masy pogańskie, które przecież nie mogły się od razu pozbyć atawistycznego bałwochwalstwa i niemoralności...

Tej narodowej bucie, temu podkreślaniu własnej wyższości — przeciwstawili apostołowie głoszenie ewangelii Jezusa i chrzest „w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”... i zwyciężyli.

Ks. M. P.

„Ten jest dobrym obywatelem, kto sobie położył za stałe правило: być wedle możliwości użytecznym społeczeństwu, do którego należy”.

LUDWIK WOŁOWSKI

\*

„Tylko na zasadzie tolerancji społeczność może żyć, doskonalić się i spełniać wielkie cele”.

STANISŁAW LUBOMIRSKI

CZERWIEC		
N	9	Pelagii, Felicjana
Pn	10	Bogumiła, Małgorzaty
Wt	11	Feliksa, Barnaby
Sr	12	Jana, Onufrego
Cz	13	Boże Ciało
Pt	14	Bazylego, Walerego
So	15	Wita, Jolanty

## MIJSCIE OBRAD

IV Zgromadzenie Ogólne ŚRK, obradować będzie od 4 do 20 lipca br. w szwedzkim mieście Uppsala. O mieście tym słyszał prawie każdy chrześcijanin, który interesuje się historią współczesnego ruchu ekumenicznego. Z miastem tym związane jest nazwisko pioniera ruchu ekumenicznego, szwedzkiego arcybiskupa Kościoła luterńskiego — Natana Soederbloma. Sylwetka arcybiskupa luterńskiego Kościoła wywarła na mieście tym pewne piętno. Soederblom powołał tu do życia jedną z pierwszych w Europie (katedr religioznawstwa, która do dziś rozwija wspaniałe tradycje zapoczątkowane przez arcybiskupa.

W Uppsali w 1925 r. odbyła się światowa konferencja wspomnianego już wyżej ruchu dla praktycznego chrześcijaństwa (Life and Work), której organizatorem był Natan Soederblom. Honory gospodarza IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów spełniać będzie Szwedzki Kościół Luterński, który zaprosił ŚRK na obrady do swego kraju. Do Uppsali w początkach lipca zjedzie przeszło 800 oficjalnych delegatów, reprezentujących 232 Kościoły członkowskie Rady, w tym 100 osób z Azji, 80 z Afryki, 20 z Ameryki Łacińskiej, 180 z Ameryki Północnej, 300 z Europy oraz 40 z Australii. Poza tym w Zgromadzeniu weźmie również udział 165 doradców, 150 osób reprezentujących środowiska młodzieżowe, 65 obserwatorów z Kościoła rzymskokatolickiego. Liczba akredytowanych przedstawicieli prasy, radia i telewizji przewidziana jest

jak najlepszego wykorzystania uchwalonych dokumentów.

Poszczególne sekcje zajmą się następującymi zagadnieniami: Sekcja I — jedność Kościoła w kurczącym się świecie, Sekcja II — Misja Kościoła, Sekcja III — Rola Kościołów w rozwoju gospodarczo-społecznym, Sekcja IV — Rola Kościoła w sprawach międzynarodowych, Sekcja V — Nabożeństwo w epoce zeświecczonej. Sekcja VI — O nowy styl życia.

W Uppsali podejmie się również dyskusje nad wieloma specyficznymi problemami. Mówić się będzie m.in. o tym, co oznacza „chrześcijański styl życia” w świecie, w którym dwie trzecie ludzkości cierpi głód lub jest niedokarmiona. — W jaki sposób młode Kościoły mogą zwiastować Ewangelię głodnym narodom Azji, narodowi wietnamskiemu. — W jaki sposób Kościoły mogą umacniać pozycję gospodarzą krajów ubogich.

Wprowadzenia do dyskusji w sekcjach dokonają referenci. Przewiduje się, że podczas obrad wygłoszonych zostanie 16 referatów. Wśród referentów znajdują się m.in. dr W. A. Visser't Hooft — długoletni Sekretarz Generalny Rady, M. M. Thomas — dyrektor Chrześcijańskiego Instytutu do Spraw Studiów, Religii i Społeczeństwa w Bangalore w Indiach, Kenneth Kaunda — prezydent Republiki Zambia, O. Paweł Verghese — prezydent syryjskiego seminarium prawosławnego w Indiach.

Na liście mówców znajdował się również laureat nagrody Nobla, Pastor Martin Luther King. Miał on wygłosić kazanie w katedrze uppsalskiej na nabożeństwie rozpoczynają-

# „OTO WSZYSTKO NOWYM CZYNIĘ”

## Uppsala 68

Światowa Rada Kościołów, organizacja zrzeszająca obecnie 232 Kościoły, obchodzi w bieżącym roku dwudziestolecie swego istnienia. Organizacja ta jest syntezą trzech odrębnych ruchów: Międzynarodowej Rady Misyjnej, ruchu praktycznego chrześcijaństwa (Life and Work) oraz ruchu zwanego „Wiara i życie” (Faith and Order). Formę organizacyjną otrzymała Rada w 1948 roku w Amsterdamie na swoim pierwszym Zgromadzeniu Ogólnym. W lipcu br. obradować będzie czwarte z kolei Zgromadzenie Ogólne, które wytyczy linię działania zarówno dla Rady, jak i jej Kościołów członkowskich

w granicach 750 osób. Ogółem w IV Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów weźmie udział bezpośrednio ok. 2.250 osób.

## TEMATYKA OBRAD

Tematem głównym obrad w Uppsali jest werset z książki Objawienia św. Jana 21:5 — „Oto wszystko nowym czynię”. Zgromadzenie obradować będzie w 6 sekcjach, w których dyskutowane będą podstawowe problemy Kościoła we współczesnym świecie. Sekcje pozostaną całkowicie nieskrępowane w swojej działalności, a zadaniem sekcji będzie wskazanie Kościołom możliwości

cym obrady IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK. Jednakże haniebny mord, który wstrząsnął całym światem, dokonany na czołowym przywódcy ruchu murzyńskiego w USA, uniemożliwił mu udział w obradach.

## ZNACZENIE OBRAD UPPSALSKICH

Obrady najwyższego gremium Światowej Rady Kościołów odbywają się co 6 lub 7 lat. Ostatnie zgromadzenie odbyło się w 1961 roku w stolicy Indii — New Delhi. W porównaniu z ostatnimi obradami — liczba delegatów podwyższyła się o 38 proc. Duży odsetek stanowią tu Kościoły prawosławne oraz młode Kościoły Azji i Afryki, które

## protestantyzm w Brazylii

Pierwsze grupy protestantów pojawiły się w Brazylii w XIX w. W 1815 r. grupa 2003 Szwajcarów-protestantów założyła własną kolonię koło Rio.

W 1822 r. król Piotr proklamował niepodległość Brazylii. Zgłoszono wówczas projekt postępowej (jak na owe czasy!) konstytucji, która przyznawała wprowadzić religii rzymskokatolickiej stanowisko religii państwowej, ale jednocześnie zapewniała wszystkim wyznaniom religijnym — nie tylko chrześcijańskim — swobodę wykonywania praktyk. Projekt nie znalazł jednak uznania w oczach królewskich. Ostatecznie przyjęta konstytucja nowego królestwa zezwalała wyznawcom innych Kościołów zbierać się

celem odprawienia praktyk religijnych tylko w domach prywatnych. Mimo tych ograniczeń zaczęły powstawać w Brazylii gminy metodystów, luteranów niemieckich, kongregacjonalistów, prezbiterianów, a później baptystów i in. Ruch zielonoświątkowców — obecnie najsilniejsza grupa w Brazylii — pojawił się w 1910 r. na północy w Belem i w S. Paolo.

W 1889 r. Brazylija stała się republiką. Królewska rodzina powróciła do Portugalii. Konstytucja republikańska zapewniała wolność wiary i wolność sumienia wszystkim grupom religijnym, o ile tylko swymi praktykami nie naruszają porządku publicznego i moralności. Mimo protestów Kościoła rzym-

skokatolickiego postępową konstytucja weszła w życie w 1891 r.

Odtąd rozwój protestantyzmu w Brazylii wykazywał duży dynamizm, co niejednokrotnie prowadziło do poważnych kontrowersji z Kościołem rzymskokatolickim. Najwięcej zwolenników — jak wspomnieliśmy — zdobył ruch zielonoświątkowców. W 1964 r. zielonoświątkowcy stanowili 65 proc. ludności prawosławnej Brazylii; oblicza się że w 1974 r. stanowiąc będą już 76 proc.

Protestanci liczą obecnie w Brazylii 5.148.000 wiernych (75.500.000 liczy cała ludność). Posiadają 14 wyższych szkół teologicznych i 55 seminariów biblijnych. Wielu protestantów spotyka się w zarządach gmin, jak również w administracji stanowej i państwowej.

W protestantyzmie brazylijskim można wyróżnić trzy typy socjoteologiczne: Kościół uratowanych, Kościół w świecie i trzecią grupę, którą trudno jeszcze określić jakimkolwiek mianem.



Widok miasta Uppsali. W środku okazała katedra.

po raz pierwszy wezmą udział w obradach. Udział prawosławia i młodych Kościołów trzeciego świata wpłynął na zmianę struktury Rady. Jej początkowy profil: europejsko-północnoamerykański przekształcił się dzisiaj w światowy. W związku z tym Zgromadzenie musi szukać nowych dróg współpracy pomiędzy Kościołami, aby stawiany przez ruch ekumeniczny cel: wspólne głoszenie Ewangelii — był realizowany na wszystkich kontynentach.

Na przestrzeni ostatnich lat sytuacja w chrześcijaństwie uległa wielu zmianom. Kościoły coraz bardziej uświadamiają sobie potrzebę obecności w rozwiązywaniu problemów współczesnego świata. Możliwość zagrożenia pokoju na świecie, przez trwającą wojnę w Wietnamie i konflikt Izraela z krajami arabskimi, nie mogą nie odbić się na specyfice obrad. Zgromadzenie będzie miało za zadanie m. in. wskazać drogę dalszego postępowania, nie tylko na odcinku życia religijnego, ale również w kwestiach społecznych i politycznych.

Często słyszy się opinię, że przyszłe obrady w Uppsali będą czymś w rodzaju Soboru dla Kościołów członkowskich Rady. Porównanie takie może być tylko bardzo powierzchowne. Światowa Rada Kościołów pojmując swoją pracę jako służbę, jako „instrument” w rękę Kościołów i oferuje im zgodnie ze statutem możliwości wspólnych studiów i wspólnego postępowania. Dlatego też istnieje potrzeba regularnego spotyka-

**Kościół uratowanych:** — Dla wielu konwertytów, którzy porzucili Kościół rzymskokatolicki i zostali protestantami, krok ten stanowił zerwanie z całym dotychczasowym życiem. W zakresie religijnym ludzie ci akcentują ze szczególną mocą, że nie chcą mieć nic wspólnego z pośrednikami (zaliczają tu: duchownych, świętych, NMP). Całą ufność pokładają w Jezusie Chrystusie i oczekują powtórnego Jego przyjścia. Nawet przesładowania przyjmują jako doświadczenie Boże. Wobec polityki zachowują się obojętnie, ale uznają państwo jako „stróża porządku” ustanowionego przez Boga, któremu należy się posłuszeństwo. Uratowani — stanowią 2/3 protestantów. Nie należą do Ewangelickiej Konfederacji Brazylii, utworzonej w 1934 r. Nieliczne grupy zaczynają interesować się ekumenizmem. Chętnie porównują się z ludem izraelskim, który opuścił Egipt (oni: świat) i wędrował przez pustynię do obiecanego ojczyzny.

**Kościół w świecie:** — Ten typ protestantów brazylijskich uznaje zadania Kościoła

nia się na obradach przedstawiciele wszystkich Kościołów członkowskich. Wspólne postanowienia są również wskazówkami w pracy Rady. Jednakże decyzje, które zapadną w Uppsali i dekrety uchwalone przez IV Zgromadzenie Ogólne, nie są normatywne dla każdego z Kościołów członkowskich, a obowiązują one wówczas gdy dany Kościół uważa je za słuszne. I tu jest jedna z zasadniczych różnic pomiędzy obradami II Soboru Watykańskiego a IV Zgromadzenia Ogólnego SRK. Dekrety i Konstytucje uchwalone przez II Sobór Watykański są obowiązujące dla całego Kościoła rzymskokatolickiego, natomiast dokumenty uppsalskie mogą, ale nie muszą być przyjęte przez dany Kościół członkowski Rady. Poza tym II Sobór Watykański trwał z przerwami 4 lata, natomiast obrady IV Zgromadzenia trwać będą tylko 16 dni.

Bezpośrednio po obradach IV Zgromadzenia Ogólnego, obradować będzie Komitet Naczelny Rady, który dokona wyboru 6 prezydentów ruchu, sekretarza generalnego oraz Komitetu Wykonawczego. Spośród polskich Kościołów chrześcijańskich, należących do Polskiej Rady Ekumenicznej: Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Polskokatolicki oraz Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Kościoły te wysyłają swoich delegatów na IV Zgromadzenie Ogólne. Również Polska Rada Ekumeniczna w Uppsali będzie miała swojego obserwatora.

A.J.W

w świecie. W czasie drugiej wojny światowej wykazywali znaczną świadomość nacjonalistyczną. Wielu zajmuje urzędy publiczne w państwie i garnie się do polityki. Trzeci typ — Nieliczni protestanci zaczynają dopiero rozumieć, jakie potężne zadania ciąży na Kościele w okresie przełomowym, w jakim znajduje się Brazylia. Brazylijski antropolog Gilberto Freyre na konferencji „Kościół i Społeczeństwo” w Recife 1962 wskazał na to, że dotychczas chrześcijanie ewangelicy mogą szczerzyć się tylko przyczynkami do kultury brazylijskiej w dziedzinie lingwistyki. Nadszedł już chyba czas — stwierdził uczoney — żeby w ich szeregach pojawili się pisarze, poeci, kompozytorzy... Brazylia potrzebuje ludzi o wymiarze proroków, którzy potrafią wznosić się ponad obronę religijnych tradycji, obejmując wzrokiem szczęście, potrzeby, bóle i tęsknoty całego narodu. Tylko Kościół ewangelicki, który gotów jest służyć całemu narodowi, może rzeczywiście zaszczepić ewangeliczne siły życiowe.

## WSZYSTKO O SOBORACH (9)

### PRZED SOBREM W CHALCEDONIE (451 r.)

W 433 r. chrześcijaństwo egipskie zawarło rozejm doktrynalny z chrześcijaństwem syryjskim, przy czym to pierwsze kładło nacisk na boską naturę Chrystusa, drugie zaś — na naturę ludzką.

W sukurs chrześcijaństwu egipskiemu przyszedł słynny opat jednego z klasztorów w Konstantynopolu, Eutyches, otaczany podziwem z powodu zarówno porywającej wymowy jak i surowej ascezy. On to w swych kazaniach tak mocno podkreślał boskość Jezusa Chrystusa, że twierdził, jakoby ludzka Jego natura rozpięta się w boskiej jak kropla oliwy w morzu. Wszystkich chrześcijan wierzących w Chrystusa jako Boga-Człowieka Eutyches przezywał „nestorianami”, których należy przepędzić z cesarstwa rzymskiego. Wiosną 448 r. napisał wiele listów do znaczących biskupów i przekonywał, że Chrystus miał właściwie (praktycznie) jedną tylko boską naturę. Po grecku „jedyna natura” znaczy „monophis” więc naukę tę początkowo nazywano monofizytyzmem.

Eutychesa poparli trzej wielcy dygnitarze kościelni, papież Leon I (440—461), patriarcha egipski, Dioskur oraz biskup Jeruzolimy, Juwenalis. Miał on też za sobą ulubienca cesarskiego, ministra Chryzafiusza, który kierował polityką świecką i kościelną. Przeciwni Eutychesowi śmiało podnieśli głowę patriarcha Konstantynopola, Flawian (446—449). Zwołał on w listopadzie 448 r. synod prowincjonalny, na którym Eutyches stwierdził, że ludzka natura Chrystusa nie była identyczną z „naszą”. Cesarz, chcąc ratować Eutychesa, wyznaczył na synod swego delegata, uczonego patrycjusza Floreusa, który mnichowi zadawał pytania i wydał wyrok wypędzenia go z Konstantynopola, lecz ostatecznie Chryzafiusz wstrzymał egzekucję wyroku i Eutyches mógł działać dalej. Napisał m. in. do pap. Leona I, że naukę o jednej, boskiej naturze (monofizytyzm) głosił przed stu laty tacy papież jak Juliusz I i Feliks II. Wówczas to papież oskarżył patriarchę Flawiana o szkodliwe burzenie pokoju religijnego oraz wziął w obronę Eutychesa i monofizytyzm, ponieważ „święci i błogosławieni” papież odrzucili naukę o dwóch naturach w Chrystusie.

Tę wypowiedź Leona I wziął pod uwagę cesarz Teodozjusz II, gdy 30 marca 449 r. wydał edykt zwołujący do Efezu kolejny sobór ekumeniczny. Jego przedstawicielami mieli być dwaj świeccy urzędnicy. Przewodniczącym soboru został zamieniony patriarcha Dioskur z Aleksandrii, a więc przyjaciel Eutychesa. W specjalnej instrukcji Teodozjusz II zaznaczył, że przeciwnicy Eutychesa mogą wprawdzie być obecni na soborze, lecz bez prawa głosu. Wyraźnie wykluczył z udziału dwóch dawnych zwolenników Nestoriusza, biskupów Teodoretę z Cypru oraz Ibasę z Edessy.

Papież Leon I nie był przeciwny zwołaniu soboru, prosił tylko, by mógł się on odbyć w Rzymie. Stosując się do „świętej woli” cesarza, wysłał do Efezu trzech legatów.

Tego soboru nie zaliczono do soborów ekumenicznych, lecz odwrotnie nadano mu przezwisko „rozboju efezkiego”. Powody są następujące: 1) Wyraźna stronniczość cesarza i odebranie głosu przeciwnikom Eutychesa. 2) Powierzchniowość badań. Eutychesa poproszono jedynie o złożenie zwykłego, tradycyjnego Wyznania Wiary i zadowolono się jego oświadczeniem, że nie chce nic mówić o dwóch naturach, gdy brak tego tematu w Credo. To wystarczyło, by sobór ogłosił Eutychesa całkowicie poprawnym teologiem. 3) Przeciwników jego osądzono i ukarano banicją bez wysłuchania ich zdania (po prostu nie pozwolono im nic mówić). Natychmiast zwolennicy Eutychesa skłócili patriarchę Flawiana, który zmarł w drodze na wygnanie.

Rolla delegatów papieskich nie była jasna. Ukryli się w obawie przed przykrościami i wcale głosu na zgromadzeniu tym nie zabrali. Przyjechali ze sobą „List Dogmatyczny” pap. Leona I skierowany do Flawiana i mieli go odczytać publicznie, lecz tego nie zrobili może dlatego, że stronników Eutychesa powiadomiono, że list papieski już się z monofizytami nie solidaryzuje.

Na razie więc zwyciężyła przemoc fizyczna. Na zwycięstwo prawdy trzeba było czekać dwa lata.

Ks. S. W.



miasta, zwanej „Osiedlem Młodych” wystawiono już kilka estetycznych wieżowców. Nie zamykają one listy inwestycji przewidzianych w tym rejonie. „Osiedle Młodych” będzie przechodziło w „Miasteczko Akademickie”. Plan tego ośrodka został już opracowany a jego budowa przebiegać będzie w dwu etapach. Pierwszy, którego zakończenie przewidziano na r. 1973, przyniesie architektoniczny zespół obiektów katedr chemii, biologii i geologii, biblioteki uniwersyteckiej, siedzibę rektoratu oraz sześć domów akademickich, dwa hotele studenckie, przychodnie lekarskie oraz stołówki. Następny etap: zamknięty w 1985 r. wzbogaci dzielnicę w obiekty katedr i budynki usługowe. Prace ruszą lada dzień i to w ostrym tempie a limit finansowy na rok bieżący sięga 43 mln zł. Cały ośrodek zajmie powierzchnię 80 ha.

### ODMŁODZENIE STARÓWKI

Bardzo dużo uwagi poświęcają gospodarze zagadnieniu wygodnej i sprawnej komunikacji miejskiej. Dużo mówi się tutaj o toruńskiej trasie W-Z, mającej powiązać najbardziej oddalone od centrum peryferie a jednocześnie ułatwić z nich dojazd do chluby powojennego dorobku Torunia — „Elany”. Najbardziej widoczne przeobrażenia nastąpią jednak w obrębie tutejszej Starówki. Będzie ona doprowadzona do „wysokiego połysku” przez gruntowny remont wielu obiektów równocześnie, ponieważ definitywny plan nie został zatwierdzony, a przed zatwierdzeniem go trzeba każdą rzecz z namysłem rozważyć, bowiem plan ów dotyczy budynków zabytkowych, wymagających ostrożnych, i podejmowanych bez pośpiechu, decyzji.

## Start do Roku Kopernika

Natalis Sulerzyski w swoich „Pamiętnikach” zapisał pod rokiem 1812 następujące zdanie: „...kwadrans ledwo jak tu stanął na kwaterze już wychodzi na miasto oglądać znakomitości a na przód dom Kopernika”. Miał autor na myśli Napoleona Bonaparte i jego przejściowy pobyt w Toruniu podczas wyprawy na Rosję. Podobnie jak Napoleon, każdy kto zawita do Torunia, znajomość z miastem zaczyna od obejrzenia rodzinnego domu wielkiego astronoma. Dziesiątki, może nawet setki tysięcy osób będą zwiedzały Toruń w obchodzonym za pięć lat Roku Kopernikowskim. Pięć lat to spory kawał czasu a pracownicy i zapobiegliwi toruniacy już teraz rozpoczęli przygotowania do obchodów. Chodzi nie o stronę organizacyjną szeroko zakrojonych i bardzo zróżnicowanych imprez, ale o ogólne uporządkowanie miasta i tak cieszącego się opinią jednego z najpiękniejszych w Polsce i najbardziej gospodarnego.

### POD 30 CZY POD 17?

W domu, w którym urodził się Kopernik znajduje się obecnie oddział toruńskiego muzeum okręgowego. Jest to oddział specjalny, jednotematyczny, bo cała ekspozycja poświęcona jest Kopernikowi. Bardzo słusznie, bo taką placówkę Toruń powinien posiadać. Ale nie o muzeum biograficzne chcemy powiedzieć, tylko o historii samego domu, która sama w sobie jest toruńską ciekawostką. Dom Koperników znajduje się przy ul. Kopernika 17, noszącej poprzednio nazwę ulicy św. Anny. Chociaż miasto zawsze pamiętało o swoim wielkim synu, jakoś tak się stało, że zapomniano gdzie Kopernikowie mieszkali i przez długie dziesiątki lat uważano, że jest to dom oznaczony numerem 30 u zbiegu ul. św. Anny i ul. Piekary. Tę właśnie kamienicę, w najlepszej wierze, pokazywano Napoleonowi. Podobnie stało się później z Chopinem i wieloma dostojnymi gośćmi Torunia. Na ślad pomyłki wpadł dopiero burmistrz toruński G. Bender, gdy w 1874 r. zabrał się do studiowania planów swego miasta z XV wieku. Udowodnił błąd i odtąd pokazywano przybyszom obiekt pod numerem 17. Na tym domu w 1923 r. wmurowano pamiątkową tablicę, chociaż tablica znajdująca się na drugim, niewłaściwym budynku, przetrwała aż do 1933 r.

### DZIELNICA MŁODYCH

Toruń liczy obecnie 124 tys. mieszkańców ale w Roku Kopernikowskim będzie ich posiadał około 150 tys. To przesądza punkt ciężkości przygotowań miasta do obchodów — wszystkim jego mieszkańcom w 1973 r. trzeba przygotować dach nad głową. We wschodniej części

W dotychczasowym rozwoju miasta, jego urbanieści jakoś nie potrafili związać go z bardzo istotnym dla Torunia elementem — Wisłą i w rezultacie miasto było do Wisły „odwrócone plecami”. Błąd ten zostanie usunięty przez zagospodarowanie wiślanych nadbrzeży. Przede wszystkim powstanie elegancki nadrzeczny bulwar, z plażą, kąpieliskiem i zakładami gastronomicznymi, a nieco dalej będzie oddany do użytku starannie urządzone i troskliwie wyposażony Dom Turysty. W przewidywaniu wielkiego napływu turystów otrzyma miasto duży hotel „Orbisu” a w jednym z fortów dawnej, pruskiej twierdzy urządzone będzie motel.

### TAJEMNICA NAPISU

Władze konserwatorskie zatroszczyły się również o doprowadzenie do należytego stanu obiektu sakralnego, związanego z Kopernikiem, jakim jest piękny, stary kościół św. Jana. Do kościoła tego chodził Kopernik na nabożeństwa, gdy był małym chłopcem i znajdował się pod kuratelą swego wuja. Nie brak w kościele pamiątek kopernikowskich i innych. Do tych pierwszych należy tablica ufundowana w końcu XVI stulecia przez tutejszego lekarza, wielkiego entuzjastę kopernikowskiego i znanego wydawcę, Melchiora Pyrnesiusa. Na tablicy znajduje się portret Kopernika a poza tym portret króla Jana Olbrachta, obok niego herb Polski i herb Prus Królewskich. Pod tymi kompozycjami widnieje łaciński napis następującej treści: „Prześwietny Władca i Pan Olbracht, król Polski, zmarł na apopleksję tu w Toruniu, w roku 1501, dnia 17 czerwca, w 41 roku życia. Wnętrznosci jego tu pochowano, ciało przewieziono do Krakowa w roku panowania ósmym”. Portret Kopernika jest obramowany napisem: „Nie proszę o łaskę równą łasce św. Pawła, ani o przebaczenie, jakie otrzymał Piotr, tylko o takie, jakiego na drzewie krzyża udzielił Piotrowi. O nie ustawicznie błagam”. Napis ten ma również swoje interesujące dzieje. Badania konserwatorskie wykazały, że pochodzi on z XIX wieku i powstał pod wpływem jezuitów, którzy zniekształcili atmosferę czasów kopernikowskich i intencje fundatora. Pod tym napisem stwierdzono istnienie napisu pierwotnego. Jego istnienie wykazało zastosowanie promieni rentgenowskich. Ponieważ jednak zmieniając stary napis na nowy, niefortunny, użyto białej ołowianej — nie udało się odfotografować pierwotnego napisu. Toruńscy specjaliści obiecują jednak pokonać i tę trudność.

JAN WALCZAK



## ZBÓJCY

„A zbójców było dwunastu.  
Brody ich długie, kręcone wąsiska,  
Wzrok dziki, suknia plugawa;  
Noże za pasem, miecz u boku błyska,  
W rękę ogromna buława.”

(Adam Mickiewicz „Powrót Taty”)

**M**oże ktoś z młodszych dzieci słuchając tego opisu, wzdrygnie się i z piskiem przytuli do matki, ale zaraz starsze zagłuszą je wybuchem śmiechu. Zbójcy? Z kręconymi wąsikami i mieczem u boku? Ha, to dobre w bajkach i filmach telewizyjnych gdzie na dobiełek pod groźnymi manierami i srogimi minami zbójców kryją się gołębie serca! Zbójcy — to anachronizm i można go spokojnie złożyć do lamusa bajek razem z Babą Jagą i smokiem.

Chyba — chyba żeby zbójcy, wzorem wielu innych postaci z baśni — widząc, że ich wąsom i brodom grozi zagłada, przystosowali się do nowych warunków, zewnętrznie ucywilizowali i zamiast kryć się w niedostępnych chaszczach i zaroślach — ukryli równie skutecznie wśród nas...

Jak wiemy, z bajek, są zbójcy nieważni, „mali”, którzy zadowalają się zagrabieniem kawałka podpiomyka, a już kura stanowi szczyt ich dążeń. Są też zbójcy „więksi” — powiedziałabym, zbójcy o poważniejszym znaczeniu — są wodzowie band zbójceckich (jak to groźnie brzmi „herszt zbójców”) a bywały także i zbójniczki.

O właśnie, zbójniczki! Te niewątpliwie porzuciły barwny strój, zdjęły z szyi naszyjnik z dukatów, postawiły do szafy czerwone buty (do zimy) i wynalazły sobie wspinałe kryjówki. Wydają się nierozpoznawalne, a jednak są może jakieś znaki czy jakieś cechy, które pozwolą odróżnić je od innych. Spróbujmy...

Wchodzę właśnie do wielkiego SAM-u i ustawiam się grzecznie w kolejce do stoiska garmazeryjnego. W gablotach radują oko i łaskocą podniebienie, przystawki, sałatki i różne smakołyki, na hakach wiszą zwoje wędlin.

Sprzedawczyni istny anioł. Złotowłosa, błękitnooka, z buzią, jak twierdzi piosenka, „jak pączek róży”. Ładuje właśnie na tackę wagi, pół kilograma kiełbasy żywieckiej z ogromnym sznurkiem i metką.

— Może pani jednak odetnie sznurek — zauważa nieśmiało klientka.

— Co! — ryczy anioł. — Gdzie pani sznurek? Gdzie metka? — i groźnie machnąwszy nożem, dorzuca na wagę stertę okrawków.

— Ale ja... — broni się klientka.

— Nie chce pani towaru, to nie trzeba. — Piękność odrzuca na stos zważoną kiełbasę. — Książka zażaleń jest u kierownika! Następna pani, proszę.

Klientka zrozpaczoną wrokiem obejmując zakręconą jak wąż, w tej godzinie szczytu, kolejkę i decyduje się błyskawicznie.

— Niech mi pani da moją kiełbasę.

Płaci potulnie i jeszcze się uśmiecha, a przecież przed chwilą została ograbiona w myśl wszelkich zbójceckich zasad. Najpierw krzyk, potem groźba (zupełnie realna groźba nowego stania w kolejce), a potem, bez żadnego pistoletu czy „buławy” — grabież. Grabież niewielkiej, bo niewielkiej, ale zawsze sumy pieniędzy. Wystarczy obliczyć różnicę ceny sznurka a żywieckiej kiełbasy.

Następna klientka zostaje ograbiona w inny sposób. Strzałka wagi tańczy, na tacce kupa okrawków, a ona płaci za pełną wagę delikatesowej szynki.

— Aha — myślę sobie. — Ta zbójniczka jest z rodzaju tych „małych”, od podpiomyczków!

Idziemy dalej...

Przed gabinetem pana dyrektora (prezesa, przewodniczącego itd. — każdy wstawia w to miejsce odpowiednie słowo) rezyduje Jej Wysokość — Sekretarka. Pięknie ułożona główka, wymanicurowane paznokcie, komiśowy sweterek. Interesanci już wiedzą! Gną się w ukłonach od drzwi, całują rączki. Biurko Jej Wysokości wygląda jak mały ołtarzyk. Wszędzie kwiaty. Pachnie kawą i dobrymi (francuskimi!) perfumami. W podtecznej szafce, słodycze, zagraniczne papierosy, paczka kawioru, a w głębi dyskretnie połyskuje butelka Martela i jakieś inne.

Cóż, zwierzchnik Jej Wysokości to osoba rzeczywiście bardzo odpowiedzialna, obdarzona szerokim zasięgiem władzy i bardzo zajęta. W tej sytuacji, oprócz osób wezwanych, Jej Wysokości decyduje kto i kiedy wejdzie do gabinetu. A przeważnie przybawają tu ludzie w ważnych i nie cierpiących zwłoki sprawach.

Jak już o tym mowa, to pewien mój znajomy pracuje w instytucji, która zawiera cały szereg tzw. „umów o dzieło”. Przeważnie „dzieło” to, jest wykonywane przez cały sztab osób, gdyż taki jest owego „dzieła” charakter. Mimo to, głównym, a raczej powiedziałabym „czarnoroboczym” wykonawcą jest zawsze i z zasady ktoś spoza instytucji.

Mój znajomy, barwnie i zajmująco opowiada mi nieraz, że najlepiej opłaca się brać na takiego „czarnoroboczego” jakiegoś skromnego, nieodświadzonego „dudka”, o którym wiadomo, że to dobry fachowiec, a zarazem jeszcze nie rozreklamowany. Taki dudek jest oszołomiony i uszczęśliwiony samym faktem otrzymania propozycji. Nie myśli z początku o pieniądzach, lecz już widzi opromienione sławą swoje własne nazwisko, słyszy w marzeniach pochlebny szmer: „o, to ten!” — i wychodzi wprost ze skóry by wszystko wypadło jak najlepiej.

Proszą go na wstępną rozmowę. Podejmują kawką i koniaczką wśród komentarzy i pochlebnych słówek. Rozmowa na poziomie europejskim, o „dziele”, jego znaczeniu i wadze. O pieniądzach ani mru, mru. To jest źle widziane.

Dudek jest upojony i gotów do najwyższych poświęceń. Na zakończenie pada skromna uwaga, że przy ostatecznym opracowywaniu „dzieła”, jak wiadomo, będzie mu pomagał sztab specjalistów i konsultantów. Facet nawet nie pojmuje co usłyszał i entuzjastycznie kiwa głową. W zależności od sytuacji zaraz podsuwa mu się pewne papierki do podpisania (— Pan wybaczy, ale to konieczne formalności. Niestety!) albo też później po jakiejś uczciwej męskiej kolacji (— Trzeba, żebyśmy się lepiej poznali!).

A potem dudek tyra jak osioł. Przez cały ten czas utrzymuje się z nim jak najściślejszy kontakt i zacieśnia przyjaźń. To mu ktoś coś podszepnie, to zrobi jakąś uwagę, podrzuci szczegół, lub coś nabazgrze na papierze. W każdym razie musi czuć, że jest pod czujnym okiem. Następnie przychodzą rozmowy, konsultacje, żądania dokonania zmian, kolejne przeróbki. Facet zawala wszystko inne i grzęźnie po uszy w „dziele”. Na koniec okazuje się, że to wprawdzie jest „niby to”, ale „nie tak”. Dudek opuszcza

ręce i jest już tak skołowany, że nie wie na jakim świecie żyje. Przeklina siebie i „dzieło”, wreszcie ogłasza, że rezygnuje. Wtedy na scenę wkraczają przyjaciele. Podnoszą na duchu upadłego i pocieszają. Jedni mnożą nieprzebyte zda się trudności, lecz inni bohatersko podejmują się wygrzebać biedaka z kabały i biorą sprawę w swoje ręce.

Następuje błyskawiczna akcja. Praca wre, kłębią się mistrzowie, pomocnicy, specjaliści i konsultanci. Dudek siedzi w środku tego wszystkiego, rozrywany, ganiany, zasypywany pytaniami i problemami. Nie wolno ani na chwilę pozostawić go beczynnie. Nie wolno dopuścić aby znalazł czas na zastanowienie się i refleksję. Musi tkwić w kołowrocie aż podpisze się wszystkie papierki, zaakceptuje i uzgodni.

Wtedy nagle nastaje błogosławiona cisza. Wszyscy gdzieś giną, a dudek kładzie się spać i śpi przez trzy dni i noce. Jak się budzi, i obliczy co mu pozostało ze sławy (bo nazwisko jest zamieszczane w szeregu innych lub też umieszczone na szarym końcu) i z pieniędzy (gdyż ogólna suma jest podzielona na tyle osób i to z uwzględnieniem różnych proporcji) to pójdzie się upić — ale to już inna historia, jak mówi Kipling...

Zapytałem kiedyś mego znajomego czy im się opłaca wkładać tyle czasu i zabiegów w podobne historie. Oburzył się. — Jak to? Przecież to są pieniądze! Czysta gotówka! Żeby zarobić trzeba się porządnie napocić i nie lenić!

Chyba miał rację. Gdy baśniowi zbójcy wymachiwali swymi „buławami”, też się pewnie pocili z wysiłku. A czy lenili się gnając kilometrami ze swych kryjówek do upatrzonych zasadzek i rozgrywając wielkie sceny napaści i grabieży? — Wątpię.

A w ogóle co to za idiotyczne asocjacje myślowe? Czyż można porównywać dobrze wychowanych, wypielęgnowanych i pachnących yardleyem dżentelmenów z jakąś brudną i zapewne zawszoną bandą zbójców? A fe! — Zawstydzilem się.

Ale jak już tak tutaj sobie o tych zbójcach gwarzymy, to rzeczywiście warto by się zastanowić — zachowali się owi baśniowi zbójcy do naszych czasów, czy nie? Ciekawe...

HABER





Dowództwo nad wojskami amerykańskimi w Wietnamie po generale Williamie C. Westmorelandzie obejmie w lipcu br. również czterogwiazdkowy generał Creighton W. Abrams.

Abrams uchodzi za „twardego człowieka”. Jego kandydatura nie budzi nadziei na złagodzenie metod prowadzenia wojny w Wietnamie. Gen. Abrams bowiem jest zdania, że jak najbardziej hezperdonowa wojna jest najbardziej „humanitarna”, ponieważ prowadzi do szybkiego zakończenia i w ten sposób zabezpiecza przed zbyt wielkimi stratami własnymi.

## POKÓJ

dla

# Wietnamu

Wzięci do niewoli żołnierze Vietcongu. Gen. Abrams sądzi: „moi koledzy zbyt wiele mówią o braniu przeciwników do niewoli...”



Przeciwnika należy zniszczyć — twierdzi gen. Abrams.

Zapowiedź rozmów między przedstawicielami USA i Wietnamu w całym świecie została przyjęta z wielką radością. Naród wietnamski zaskarbił sobie bowiem powszechną sympatię i szacunek. Mimo długoletniej niewoli kolonialnej, mimo tragicznych doświadczeń z okresu okupacji japońskiej, naród ten zdobył się na ogromny wysiłek w walce o wyzwolenie prowadzonej przeciwko Francji, jak również w niezmiernie trudnej walce — przeciwko agresji amerykańskiej. Trudno nie podziwiać i trudno nie darzyć sympatią ludzi, którzy tak umiłowali wolność, którzy nie tylko nie dają się zastraszyć jednej z największych potęg militarnych współczesnego świata, ale przeciwstawiają się tej potędze i zadają jej ciosy tak skuteczne, że straciła ona wszelkie szanse i nadzieje na zwycięstwo. Naród wietnamski gotów jest walczyć aż do momentu dopóki ostatni żołnierz nieprzyjacielski nie opuści wietnamskiej ziemi. Nie znaczy to oczywiście, że naród wietnamski pragnie wojny. Zupełnie przeciwnie — Wietnamczycy chcą pokoju. Dlatego właśnie chętnie i bez żadnych przedwstępnych warunków podjęli propozycję rozmów wysuniętą przez prezydenta Johnsona. Dlatego podczas rozmów w Paryżu postawili problem rozwiązania konfliktu na takiej płaszczyźnie, która umożliwi Amerykanom poniesienie agresji i wycofanie się z tej nieszczęsnej (również

dla Ameryki) imprezy z zachowaniem twarzy (jeśli w ogóle można mówić, że dotychczas Amerykanie zachowali twarz!). Czy Stany Zjednoczone potrafią skorzystać z nadarzającej się okazji?

Wszelkie spekulacje na temat dalszego rozwoju wypadków są jeszcze przedwczesne. Możemy tylko odnotować pewne fakty, które ułatwią nam orientację w tym skomplikowanym zagadnieniu.

Fakt pierwszy — ten, o którym już wspomnieliśmy: naród wietnamski pragnie pokoju. Ale... to nie Wietnam jest agresorem. Wietnam nie może wycofać się z tej wojny, bo wojna została mu narzucona. Bo dla Wietnamczyków jest to wojna wyzwolenicza, jest to samoobrona. Jest to ratowanie swego bytu, swojej przyszłości, swego istnienia.

Fakt drugi — w Stanach Zjednoczonych, które są agresorem, istnieją bardzo silne dążenia pokojowe, ale nie brak również tendencji zmierzających do kontynuowania wojny. Dają się zauważyć różne poglądy na ten węzłowy (i dla Ameryki!) problem i w administracji i w parlamencie i bardziej jeszcze w społeczeństwie. „Jastrzębie” — przerwowały plan agresji, ale nie znaczy to, żeby w USA nie miały nic do powiedzenia „golebie”. Agresja w Wietnamie jest coraz mniej popularna w społeczeństwie USA, które zdaje sobie równieź sprawę, że dzieki niej Stany Zjednoczone tracą szacunek w świecie. Które siły zwyciężą?

Wreszcie fakt trzeci — mimo głośnej propagandy sławiącej amerykańskie „przewagi” w Wietnamie, mimo wielokrotnych zapewnień, że zwycięstwo jest już bliskie, zwycięstwa nie widać, a ataki powstańców na centra — zdawało się całkowicie opanowane przez siły reżimu sajsjońskiego i siły agresora — świadczą, że zbliża się godzina klęski. Ten ostatni fakt zapewne przemówi do rozsądku najbardziej wojowniczych „jastrzębi” i może zadecydować o stanowisku Amerykanów. Może zadecydować o pokoju.

Nie od rzeczy wreszcie będzie wspomnieć, że agresja amerykańska w Wietnamie budzi coraz powszechniejszy sprzeciw w świecie. Mnożą się demonstracje nawet w tych krajach, które oficjalnie popierają politykę Stanów Zjednoczonych. Na całkowitą utratę prestiżu w świecie, na całkowitą izolację nie mogą sobie pozwolić nawet Stany Zjednoczone. I to również rozumieją nawet „jastrzębie”! I to również przemawia na rzecz pokoju, który z radością powitałby zarówno naród wietnamski, jak i naród amerykański, jak i wszystkie narody miłujące pokój.

Młodzież robotnicza żąda nacjonalizacji przemysłu i rządu ludowego.



## 10 lat — to wystarczy

Na ulicach Paryżu demonstrują studenci i robotnicy. Wielki tytuł umieszczony na pierwszej stronie tygodnika „France nouvelle” — organu Francuskiej Partii Komunistycznej głosi: Niech żyje walka robotników i studentów! O co walczyć? Wśród hasel, które wysunęli studenci nie brakło i takich, które miały posmak anarchistyczny. Były to jednak tylko wyjątki. W gruncie rzeczy chodzi o przeprowadzenie gruntownej reformy szkół wyższych w duchu demokratycznym.

Główne żądania robotnicze wymierzone są przeciw dekretem rządowym naruszającym ubezpieczenia społeczne. Ruch strajkowy

wśród robotników zatacza coraz szersze kręgi.

Francja pamięta, że 13 maja 1958 r. generał de Gaulle doszedł do władzy. Młodość więc dziesięć lat. Dziesięć lat to wystarczy — sądzą Francuzi, aby przeprowadzić podstawowe reformy państwowe.

13 maja 1968 r. we Francji proklamowano strajk generalny. Te dziesięć lat autorytarywnych rządów „człowieka opatrnościowego” oddały Francję w pacht wielkiemu kapitałowi — głosi Francuska Partia Komunistyczna. To wystarczy... Trzeba rozpocząć zdecydowaną walkę o reformy, które przekształcą Francję w kraj socjalistyczny.

Gen. de Gaulle w pewnym sensie aprobuje żądania narodu uznając potrzebę reform...



# WIZJA IV RZESZY

Wizja IV Rzeszy nie jest już marzeniem nielicznych grup pogrobowców hitlerystów, ale programem oficjalnym rosnącej li-  
czennie partii neonazistowskiej NPD. NPD ma ambitny program: zjednoczenie Niemiec (odzyskanie tzw. terenów wschodnich), Anschluss (przyłączenie) Austrii i Tyrolu, powołanie niemieckiego sztabu generalnego, niezależność w centrum Europy wolnej od Amerykanów. W zakresie polityki wewnętrznej: wprowadzenie kary śmierci, kastracja przestępców seksualnych, higiena społeczna i kulturalna, formowanie narodu przez organa państwowe itp. Ze względu na ostrożność, jaką narzuca wciąż jeszcze aktualna sytuacja, niektóre postulaty figurują na razie w aktach partyjnych. NPD usiłuje jeszcze nadać sobie pozory partii pokojowej i nie występować z otwartym atakiem przeciwko konstytucji Niemiec Federalnych.

Warunki historyczne są niepowtarzalne, ale często zbliżone. Dla przygotowania odpowiedniej gleby dla tego rodzaju hasła, rzecznicy neonazizmu zaczęli lansować w Niemczech zachodnich postulaty domagające się „zapomnienia” niedawnej hitlerowskiej przeszłości. — Nie chcemy nie wiedzieć o Hitlerze ani o nazizmie, nie chcemy więcej słyszeć o zbrodniach wojennych ani o obozach koncentracyjnych, nie chcemy procesów ani opowiadań o torturach stosowanych przez gestapo... Mamy tego dosyć. Mamy dosyć pokazywania nas od 22 lat jako złych Niemców... Oto począt-

kowa argumentacja tych, którzy już dziś występują z nowym programem politycznym nie odbiegającym od programu rodzącego się hitlerystwu na przełomie lat 20-tych i 30-tych.

Z jednej strony żąda się zapomnienia przeszłości, z drugiej zaś krytykuje się stan obecny, aby przygotować ludność psychicznie do projektowanej nowej rzeczywistości. Oto oświadczenia i wypowiedzi świadczące, w jakim kierunku idzie NRF: „Nasza policja jest nic nie warta. Dawniej była policja! Hitler był wprawdzie świnią, ale za jego czasów nie było takich zbrodni, jak obecnie”. A w prasie: „Nasze dzieci pozbawione są opieki, a zbrodniarze żyją wśród nas”; „Piszemy do rządu federalnego i żądamy surowszych praw”. („Praline” — 4 mln czytelników). „Nadszedł czas przebaczenia” (Bild — 20 mln czytelników). „Czy Austriacy są narodem”? (Deutsche Zeitung). Hitlerowska przeszłość zaczyna znowu fascynować Niemcy.

\*

Adolf von Thadden, lat 46, Siegfried Pohlman, doktor Huber z Monachium, Peter Lauer, wołają tym samym głosem o potrzebie niemieckiego renesansu i wyzwolenia ojczyzny niemieckiej. — Należy bronić narodu (Volkstum) i dziedzictwa krwi (Bluterbe)... Należy proklamować generalną amnestię i przerwać procesy zbrodniarzy wojennych, które „stały się bronią polityczną i nie mają nic wspólnego ze sprawiedliwością”. „Nasi żołnierze zostali zniekształceni. Chce się sędzić Mül-

lera. Za co? Ze był szefem Gestapo? No i co z tego? Stanowisko nie jest jeszcze dowodem winy”.

W zakresie polityki zagranicznej NPD domaga się przerwania „hezinteresownych darów dla krajów rozwijających się w czasie, gdy Niemcy potrzebują szpitali i szkół! Lansowane są postulaty wyzwolenia się z objęć Amerykanów „którzy wysysają niemiecką krew”.

Polityka NPD stawia jeden zasadniczy cel: zjednoczenie Niemiec w granicach z 1937 roku, to znaczy w granicach terytoriów III Rzeszy wraz z Austrią, Sudetami i polskimi ziemiami północnymi.

Wspomniany doktor Huber motywuje to w ten sposób: „Chcemy być panami u siebie, w niemieckim domu. Umiemy czekać. Osobiście jestem pełen podziwu dla Izraelczyków, którzy umieli czekać 2 tysiące lat na odzyskanie swoich ojczyznych terytoriów. Żydzi w ten sposób dowiedli, że są narodem”. I dodaje z finezyjnym uśmiechem: „Jak widzicie, nie jesteśmy wcale ani rasistami ani nazistami”.

Odcinanie się od nazizmu jest także cechą politycznej argumentacji NPD. Nazizm poniósł klęskę, nie należy więc powtarzać szaleństwa w jego pierwotnej formie. NPD bowiem działa w warunkach bońskiej demokracji i dlatego woli — jak to powiedział von Thadden „za dwa lata wejść do Bundestagu i objąć władzę w Niemczech zachodnich około roku 1973-go”.

Grupa von Thaddena twierdzi, iż NPD jest jedyną alternatywą wobec rządu Kiesingera, który oskarża się o brak oblicza. „Mówi się, że byliśmy nazistami”. A cóż nas to obchodzi? A w ogóle, kto nie był nazistą w Niemczech? Gdybyśmy wystawili na światło dzienne cały Bundestag, to pokazałby się on nam w kolorze brunatnym. A sam Kiesinger?” (von Thadden).

\*

Oczywiście nie całe Niemcy zachodnie są dzisiaj brunatne. Ale co się stanie, gdy dosięgnie je kryzys gospodarczy ze wszystkimi jego konsekwencjami politycznymi? Wspomnienia o przeszłości liczą zaledwie 36 lat.

## PRZEJDĄ CZY NIE PRZEJDĄ ?

Von Thadden i zgrupowani w jego partii starzy i nowi naziści, hitlerowscy kombatanicy, przywódcy związków wysiedleńczych mają nadzieję, że uda się im stworzyć IV Rzeszę i znowu wyruszyć na podbój świata. Ich szanse rosną dzięki działalności rządzącej koalicji: chrześcijańskiej demokracji i socjalistów. Jednocześnie jednak w NRF ujawniają się inne siły. Robotnicy, studenci, pewne grupy wyznaniowe wołają: no passaran. Nie przejdą — siły faszystów, siły reakcji, które starają się odwrócić koło historii!

W ostatnich tygodniach w miastach NRF jak również w Berlinie zachodnim doszło do burzliwych demonstracji. Ich uczestnicy wypowiadali się przeciwko próbom przywrócenia skompromi-

towanych doktryn z okresu hitlerystwu, które wy rządziły światu i samym Niemcom tak wiele nieszczęść, przeciwko próbom wprowadzenia ustaw wyjątkowych zagrażających wolności, przeciwko popieraniu amerykańskiej polityki agresji, przeciwko zaszczepianiu jadu nienawiści wobec narodów budujących socjalizm, przeciwko „doktrynie antykomunizmu”. Nad kolumnami demonstrantów powiewały czerwone flagi. Hasła na transparentach głosiły: „Nie wolno nam milczeć”, „Robotnicy i studenci bróńcie się”, „Nie chcemy państwa swastyki”, „Zabronić działalności NPD”, „Ustawy wyjątkowe to grób demokracji”, „Koniec z antykomunizmem”.

Rozbudzenie się opozycji pozaparlamentarnej w NRF budzi nadzieję, że ani Kiesinger, ani Von Thadden nie zdolają popchnąć narodu niemieckiego do nowej katastrofy.

Sledztwo przeciwko demonstrantom objęło 92 uczniów, 286 studentów, 185 urzędników i 150 robotników.



SWA  
na którym żyjemy

# Czyciele

## Kojota i Kruka

Czerwonoskórych mieszkańców Ameryki, nazywanych przez Kolumba Indianami (Kolumb myślał, że dotarł do Indii) znamy najczęściej z opowieści Karola Maja i amerykańskich westernów. Jedno i drugie źródło naszej wiedzy o Indianach jest niepełne i niezbyt prawdziwe.

Jak przedstawia się rzeczywistość?

W całej Ameryce żyje 14 mln. Indian, z czego 0,7 mln. w Ameryce Południowej. Ok. 190 tys. Indian mieszka w Kanadzie i ok. 500 tys. w Stanach Zjednoczonych. W obu wymienionych krajach Indianie żyją przeważnie w rezerwach w bardzo nędznych warunkach. Wyrzuceni z odwiecznych swych siedzib, pozbawieni ziemi i możliwości polowania, w zamian otrzymali tylko — „wodę ognistą”, która przyczyniła się wydatnie do ich wyniszczenia.

Irena Przewłocka odwiedziła wiele rezerwatów indiańskich w U.S.A., rozmawiała z ich mieszkańcami, obserwowała ich sposób bycia, śledziła ich obyczaje. Z tych wędrowek i rozmów powstała książka pt. CZYCIELE KOJOTA I KRUKA (Wyd. Morskie, cena 20.— zł), którą przeczyta każdy miłośnik starych dziejów.

Poniżej zamieszczamy fragment książki z rozdz. pt. GDY KRUK BYŁ BOGIEM. (Red.)

„Nasłuchałam się od pierwszych dni swego tu pobytu opowieści o legendarnych bykach, „zwierzęcych ludziach”, którzy zamieszkiwali nasz paódół, „gdy świat był jeszcze bardzo młody”, — jak lubią wyrażać się Indianie.

Wśród tych stworzeń niesamowitych — ni to zwierząt ni to ludzi, ni to hogów — naczelne miejsce zajmował ptak-gigant, Ptak-Grzmot, o którym wojowniczy Indianie z zachodniego regionu stanu Waszyngton po dziś dzień lubią snuć fantastyczne opowieści.

— Miał on — opowiadają tubylcy z La Push — pióra dłuższe niż włosy łodzi a rozpięte w locie skrzydła rzucaly tęczę na niebo. Z jego woli, gdy nimi poruszał, biły pioruny i hurkotały grzmoty. Z jego woli, gdy błyskał gniewnie oczami, rozdzierały widnokrąg zygzaki błyskawic, podobnych do strasznych jaszczurów. Trzymał te błyskawice na uwięzi, jak się trzyma psy. Ukryty w mrokach skalnej pieczary na niedosięglym szczy-

cie Mount Olympus, strzegł jej zawistnie, a gdy jakiś zuchwały śmiałek podkradł się za blisko, Ptak-Grzmot wzniciwszy w jednej sekundzie hurze i wichry staczał ze zboczy góry i bryły lodu, miażdżąc nieszczęśnika jak muchę.

Opowiadają w La Push, że Ptak-Grzmot był śmiertelnym wrogiem wodnego węża, ale wodny wąż miał jednak chmarę obrońców: małych ptaszek, ostrzegających go czujnie przed skrzydlatym kolosem.

Ptak-Grzmot prowadził uporczywą i niezmordowaną walkę z wielorybem-zabójcą, którego Indianie Haida nazywali scana i wierzyli, iż jest on początkiem i istotą zła. Olbrzymi ptak, przestaniając słońce swym cieniem, ulatywał nad ocean, gdzie wypatrywszy z góry morskiego drapieżcę spadał na niego błyskawicznie jak jastrząb. Chcąc go zwyciężyć i zabić posługiwał się rybą-błyskawicą o łbie ostrzejszym aniżeli dzida i o paszczy miotającej ogień. Obezwładniwszy potwora porывał osłabłe cielsko w hakowate szpony i unosił ku niebu z taką łatwością, jak orzeł unosi pstrąga, ażeby go na szczycie pożreć. Czasem jednak morski rabuś, odzyskawszy utracone siły, wdawał się ze swym poskromicielem w morderczą walkę, w czasie której leciały pod niebo wyrwane drzewa...

Prócz Ptaka-Grzmota wiele demonów i najprzeziwniejszych stworów namnożyło się w świecie ludów Północy. Kanibalskie istoty ludzkie, ludożercze zwierzęta, złowieszce karły. Jedne krążyły w pobliżu człowieka, inne kryły się w gęszczach puszczy, w jeziorach, w rzekach lub mieszkaly na szczytach niebotycznych gór. Zawsze tajemnicze, zawsze niedosiężne, zawsze szokujące swą niezwykłą postacią.

Istniały ptaki-olbrzymy, które potwornym dziobem mordowały ludzi i pożerały ich ciała. Przeróżające potwory morskie, orły głębinowe, kruki podwodne, wilki pływające jak wieloryby załęgły się w głębinach oceanu.

W Jeziorze Duchów u podnóża Mount St Helen żył podobno demon tak wielki, że mógł z łatwością wyciągnąć rękę poprzez jezioro. Jeżeli zdarzyło się, że jakiś nieostrożny lub zuchwały rybak odważył się zjawić na brzegu, dosięgała go demoniczna łapa i razem z łodzią drapieżnie zaciągała w otchłanie.

Inne monstrum kryło się w jeziorze Quinault żarłocznie polykając największe łodzie razem z sieciami i ludźmi. Nad jeziorem Chelan grasował nienasycony potwór, który pożerał wszystko, co mu stanęło na drodze. Zjadał jelenie i wilki. Polykał bizona i niedźwiedzie. Zjadał łososie. Zjadał wszystkie napotkane zwierzęta, tak iż rozprószyły się w panice, kryjąc się w najodleglejsze regiony. A ludzie marli z głodu.

Któryś z kolei niesamowity stwór żył w rwącym nurcie Kolumbii, mordując „zwierzęcych ludzi”, kiedy ruszali na łowy. Jeszcze inny, wzniciając trwogę wśród żywych istot, wykradał się zdradziecko z pieczary nad rzeką Willamette i pochwyciwszy tylu ludzi, ilu mógł udźwignąć, umykał z nimi do podziemnego królestwa na makabryczne ucztowanie.

W Przepaści Siedmiu Diabłów, zwanej inaczej Piekelnym Kanionem Snake River, rzeki podobnej do giętkiego węża, długiego na setki mil, bardzo dawno temu siedmiu braci gigantów-potworów, wyższych niż najwyższe świerki i mocniejszych niż najmocniejsze dęby — żyło w niedosięglych niebieskości Błękitnych Gór i czyhało na dzieci, ażeby je pożreć.

I dlatego nie tylko szamani, lecz i zwykłe ludzkie istoty zabiegały o moc kapryśnych duchów, by stać się ich „noscicielami” i zaskarbić sobie ich względy w walce z gromadą demonów, niebezpiecznych istot, potworów morskich, rzecznyczych czy skalnych, nie wysuwających nosa z pieczary pod ziemią dla tym skuteczniejszych zaskoczeń, czy skalnych, nie wysuwających nosa z pieczary batych ptaków lub niesamowitych węży, które zamiast pełzać — chodzą na czterech nogach zdradziecko i bezszelnie.

Wszak tyle czarów i dziwów jawiło się w świecie, zanim zmienił go Wielki Przeobraźiciel i po epoce „zwierzęcego człowieka” kazał żyć na ziemi Indianom — „pierwszym mieszkańcom” globu. Legendy mówią:

Zrodziliśmy się z wschodzącego Słońca. Pochodziliśmy z wnętrza naszej Świętej Góry. Wyloniliśmy się głęboko z trzewi ziemi. Zstąpiliśmy na świat z nieba po drabinie z promieni.

Systemy wierzeń mówiły:

Naszym panem jest Wielki Duch.

Módlmy się do Słońca, Jutrzenki, Węża, Jaguara.

Naszym hogiem jest Ptak-Grzmot, Kojot albo Kruk.

Pewien Indianin z plemienia Chehalis, zamieszkującego zachodnie tereny stanu Waszyngton, nad Pacyfikiem, zagadnięty o pochodzenie „ojców jego ojców” odpowiedział nam bez wahania, jakby recytował wyuczone na pamięć nie podlegające zakwestionowaniu prawdy:

— Na początku było tylko morze. Jeszcze przed „zwierzęcymi ludźmi”. Potem dopiero przyszli Indianie.

— Ale skąd? Skąd się wzięli? — nalegaliśmy, chcąc wymusić na nim ścisłą i jednoznaczną odpowiedź.

— Od Ptaka-Grzmota! — odrzekł Indianin pewnie, prostując wyniosłe swój przygarbiony grzbiet, jakby w poczuciu wiedzy, iż pochodził od nie byle kogo! — Raz Ptak-Grzmot lecąc na Północ osiadł na szczycie Góry Saddback, gdzie złożył całe gniazdo jaj. Wtedy pewna Stara Kobieta, wysoka jak najwyższy cedr, wypaczyła białe olbrzymie skorupy i zaczęła zrzucać jaja w dół po zboczach górskim. I zanim się stoczyło pierwsze, wyklął się z niego Indianin.

Stwórcą i Przeobraźcą u plemion żyjących wzdłuż nurtu rzeki Kolumbii był Kojot, który ponastwarzał mnóstwo różnych plemion z cielska zabitego potwora bobra, monstrum imieniem Wishpoosh, żyjącego w jeziorze Cle Elum. Długo i na próżno Kojot walczył z tym potworem o czerwonych hrwiach, ognistych oczach i isniących szponach, zanim zmieniwszy się w gałąź świerka dostał się pod tą postacią do wnętrza olbrzyma i odciął mu serce. Z ciała potężnego Wishpoosh stworzył nową rasę.

Teraz już nie mieliśmy wątpliwości, skąd się wzięli Indianie, w jaki sposób powstał czerwony człowiek, niegdyś pan ogromnego kontynentu. Niedarmo zanosił modły do Kruka, Kojota i Ptaka-Grzmota, do którego zwracał się w potrzebie słowami:

O, ojciec naszych Ojców, Wielki Ptaku-Grzmocie, ofiarujemy ci tytoń, kozłą skórę na mokasy i psa-znak naszego klanu”...

# GASNĄCE SŁOŃCE

(Fragment)

Nadszedł nareszcie dzień upragniony... Jeszcze późne słońce grudniowego dnia kryło się w gęstych mgłach nocy, kiedy się Rzym przehudził. Wszystkimi ulicami ciągnęły lektyki i śpieszyli piesi wędrowcy do wielkiego amfiteatru Flawiuszów.

Z głuchym szumem toczył się różnorodny tłum z trzech stron: z Eskwilinu, Kapitolu i Palatynu, zalewając te same place i rynki, które przed tygodniem wzburzony motloch zaniepokoił.

Ale dziś już nie podnosili „panowie świata” w dziurawych brudnych togach grozących pięści ku Palatynowi domagając się igrzysk i chleba. Igrzyska rozpoczynają się za godzinę, a o chlebie pomyśli cesarz wspólnie z senatem. To jego rzecz... I czyściej, odświeżniej wyglądał dziś ten motloch w wyprawach i polatanych togach. Ten i ów włożył na głowę wieniec z liści laurowych krocząc dumnie jak triumfator.

Ponad zmieszonym gwarem kilkudziesięciu tysięcy głosów, który unosił się nad tłumem brzękiem stłumionym, górowały nawoływania niewolników towarzyszących lektykom. Na wspaniałych łożach spoczywały nie same tylko damy wielkiego świata. I ubożsi obywatele pozostawiali wszystko, co Żydzi i Egipcjanie chcieli przyjąć, aby żony i córki ich mogły się udać do amfiteatru w lektykach wynajętych. Za splendor jednego dnia będą pościli przez kilka tygodni, ale miłszy im spokój domowy od dobrego obiadu.

W weselom w duszy płynął tłum na plac teatralny nie troszcząc się o spokój cesarzw. Wiedział, że z Palatynu nie spadnie na niego zgraja siepaczy Kaliguli, Nerona lub Domicjana, by go ukarać za przerwany sen ziemskiego boga.

Dobry Marek Aureliusz znosi cierpliwie wrzawę ludu, a wesoly Lucjusz Werus, namiętny zwolennik igrzysk, czuwa prawdopodobnie sam od świtu, aby się nie spóźnić do amfiteatru.

Można bez obawy pod oknami ich hałasować... I zaczęła się wrzawa, ale dopiero przed amfiteatrem. Legion przekupniów wrzeszczał: — Poduszki!... poduszki!... Podu-u-szki!... — Inni zalecali tablice woskowe z programem widowiska. Jeszcze inni podsuwali pod nos tłoczącego się tłumowi pieczywo, owoce, napoje.

— Wolno... ostrożnie... — rozlegało się nawoływanie pretorianów trzymających straż pod bramami.

Daremnie jednak napominali stróża porządku publicznego. Plebs, który musiał sobie w amfiteatrze zdobywać wygodny punkt obserwacyjny, bo tylko członkom stanu senatorskiego i rycerskiego służyło prawo stałych miejsc, brał wejścia szturmem. Kto miał niewolnika, ten pchał się naprzód za jego plecami, kogo zaś nie było stać na mocne pięści służki, ten torował sobie drogę własnymi łokciami. Każdy chciał być pierwszy na górze, na piętrach najwyższych, aby się najbliższej areny usadowić.

Klątwy odpychanych, krzyki gnienionych, groźby silniejszych krzyżowały się bezustannie, wytworząc wrzawę zbuntowanego motlochu.

Pretorianie widząc, że nie oprą się rosnącej z każdą chwilą fali ludu, usunęli się na stronę i przypatrywali się tłokowi z pogardliwym uśmiechem żołnierzy przywykłych do porządku.

— Niech się to było podusi — mówili ich twarze ohojettne.

Bydło nie oszczędzało w istocie kości słabszych. Zanim plebs dotarł do pięter najwyższych, pękło niejedno żebro i wyskoczył niejedyn guz ku radości „panów świata”, którzy witali krzyk boleści śmiechem brutalnym.

Uciszyło się nareszcie w amfiteatrze. Senatorowie zajęli z żonami i córkami łóża najniższe, nad nimi usadowiło się rycerstwo, a piętro górne wypełnił plebs ruchliwy. Publiczność była gotowa, brakowało jeszcze tylko dworu cesarskiego i igrzyskodawcy.

Ale oto już ciągnął. Z Kapitolu, ze świątyni Jowisza, po uroczystym nabożeństwie zstępował ulicą Świętą wolno, poważnie wspaniały orszak, lśniący złotem, drogimi kamieniami i purpurą. Przodem szły popiersia hogów domowych Rzymu, cesarzy z przesławnego rodu Juliów i Klaudiów, genialny Cezar, mądry Augustus, bohaterki Germanikus, wielkodusza Agrypina i przedwcześnie zamordowany Brytanikus. Dumne ich czoła zdobiły wieniec złoty, a wozy i trony, na których się posuwali, otaczały kolegia kapłanów przodzących w białe powłóczyście suknie.

Za bogami narodowymi Rzymu postępował mieszkańcy Olimpu z gromowładnym Jowiszem na czele. Każdy z królów niebieskich miał przy sobie święte sług żyjących z jego ołtarza. Muły i słonie przybrane w barwne pióropusze i w chmąta nabijane drogimi kamieniami ciągnęły ich wozy.

Długi szpaler dziewięć poprzedzał igrzyskodawcę. Rzuciły one pod jego stopy kwiaty, powiewając białymi zasłonami, które spływały aż na ziemię.

Na samym końcu jechał Publiusz. Otoczony klientami swojego domu i tłumem niewolników, stał na wysokim złoczym rydwanie trzymając w ręce berło patrycjusza z kości słoniowej. Z ramion jego spadał purpurowy, złotem dzierzgany płaszcz triumfatora, a nad głową trzymał niewolnik cesarski wieniec z liści dębowych, znak zasługi obywatelskiej.

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

## Kłopoty kulinarne

Ludzie lubią stawiać pomniki. Wystawiano więc pomniki bogom, bohaterom z czasów wojen, wielkim poetom i malarzom, filozofom i odkrywcom. Wystawiono nawet pomnik psu, który pierwszy poleciał w Kosmos. Ale mało kto wie, że prawie przed stu laty wystawiono w Kanadzie pomnik serowi. Tak, zwyktemu serowi szwajcarskiemu. Zwyktemu w tym sensie, że miał wygląd i smak dzisiejszych „ementalerów”, czy „trapistów”. Niezwyktemu o tyle, że ważył ni mniej ni więcej tylko 16 ton i miał średnicę 8 metrów. Do jego wyrobu zużyto prawie 190 tysięcy litrów mleka. Ser ten, przygotowany na wystawę światową w Chicago miał symbolizować nie tylko doskonałość sztuki serowarskiej, ale także wielkie znaczenie środka żywnościowego dla życia ludzkiego. Stojący do dziś pomnik sera nawołuje: „Aby żyć — trzeba jeść”.

Tak! tak! — trzeba jeść. Wszystkie inne potrzeby są drugorzędne. Najważniejsze jest odżywianie. Aby jednak długo i zdrowo żyć, trzeba się rozsądnie odżywiać. Racjonalne odżywianie jest bowiem jedną z najważniejszych potrzeb ustroju ludzkiego.

Co jemy, ile musimy przyjmować pożywienia i jakie są jego koleje w organizmie, dowiedziano się dopiero wtedy, gdy chemia stała się samodzielnie galezią nauki. Wielki Lavoisier przeprowadził pierwsze doświadczenia na zwierzętach i ludziach i stwierdził, że spożyte posiłki ulegają w organizmie procesowi spalania przy wydzielaniu określonej ilości ciepła. Dziś laboratoria chemiczne badają skład pokarmu, jego przydatność do spożycia, wartość odżywczą i jego koleje w organizmie ludzkim. Chemicy kontrolują produkcję fabryczną wszystkich produktów żywnościowych i trudzą się nawet sporządzaniem syntetycznych środków spożywczych. Wytwarzają też nawozy sztuczne i środki ochrony roślin, wpływają więc pośrednio na wzrost ilości i polepszenie jakości pożywienia.

Zanim jednak chemia rozpłynęła się na dobre w kuchni i podała doskonale wskazówki co można jeść, w jakiej ilości i w jakiej porze, człowiek przyjmował posiłki na wyczucie. Jadał to co mu smakowało i nie szkodziło zdrowiu, zwłaszcza te potrawy, które miał najczęściej pod ręką. Stąd też różne „kuchnie”, różne sposoby

odżywiania się każdej nacji, różniące się niemal w każdym wieku.

Europejczyk bawiący w Indiach ma zwykle wielkie kłopoty kulinarne, które zakłócają mu przyjemność pobytu w tym egzotycznym kraju. Zup zwykle nie jada, gdyż są to jakieś płyny o niezbadanym kolorze i smaku. Najbardziej jednak unika „keri”. Nie jest to potrawa, ale ogromnie piękna przyprawa, nadająca ton kuchni hinduskiej. „Keri” dodają tam do wszystkiego, jak u nas sól. Znana powszechnie bułgarska „czuszka” jest niewinną przyprawą w porównaniu z kerii.

Największe perypetie kulinarne pojawiają się w czasie przyjęć na które ma przyjść kilka osób o różnych zwyczajach kulinarnych. Jeden z gości może być parsem i będzie jadł to wszystko co my. Mahometanina nie można częstować wieprzowiną. Natomiast „zwykły” Hindus nie będzie jadł wołowiny. Oh! — te święte krowy. Hindus będący wegetarianinem „pełnym” nie zje nawet jajka kurzego, gdyż pochodzi ono od zwierzęcia. Problem wyżywienia Hindusów przy skomplikowanych przepisach kulinarnych i do tego katastrofalnym braku żywności nie jest łatwy.

Sądzę, że w Chinach też napotkalibyśmy na pewne kłopoty kulinarne. Kuchnia chińska od setek lat słynna jest ze specjalu, który z trudem przechodzi przez gardło Europejczyka. Przysmakiem tym są jajka na twardo. Są to jednak jajka specjalnie przygotowane. Świeże jajka układa się w specjalnej kąpiel, którą przyrządza się z popiołu, wapna, soli i ziół. Po miesiącu jajko już nadaje się do spożycia, choć smakosze chińscy wolą jajka, które przeleżały w kąpielu kilka, czy też nawet kilkanaście lat. Jajko z zapaszkami drażniącym nozdrza to taki sam specjal jak dla nas wino z omszałego gąsiora.

Dla Polaka poczciwy „schaboszczak” rozwiązuje nawet najcięższą sytuację, choć ta tłusta potrawa hudzi u innych nacji uczucie niestrawności.

Skomplikowane problemy kuchni uprościł dopiero chemik. Nie ochodzi go bowiem czy mąka spożyta była w postaci bułki, makaronu, czy też ciasta francuskiego. Dla niego są to tylko węglowodany. Ten pan w laboratoryjnym kitlu twierdzi, że niezależnie od tego, czy konsumu-

jemy „mannę z nieba”, chińskie jajka z zapaszkami, hinduskie przysmaki, czy też polskie zrazy zawijane z kapustą, wprowadzamy do organizmu trzy zasadnicze składniki. Są nimi: węglowodany, tłuszcze i białka. Zwłaszcza te ostatnie są nieodzowne dla normalnego funkcjonowania organizmu. Dodać do tego trzeba jeszcze nieco soli mineralnych i witamin — i to już wszystko. Postać przyrządzonego posiłku stosunkowo mało go interesuje.

Zasługą chemika jest zbadanie składu tych trzech głównych składników pożywienia oraz ustalenie — w jakich produktach żywnościowych one występują. Chemik zbadał też, ile kalorii wydziela się przy spalaniu poszczególnych składników pokarmowych w organizmie. Dzięki jego pracom wiemy też, jakie jest dzienne zapotrzebowanie organizmu na te kalorie.

Możemy teraz rozsądnie odżywiać się gdy wiemy, że na przykład kilogram chleba wydzielił po spalaniu w organizmie 200 kalorii, a kilogram pomidorów tylko 20 kalorii. Po zjedzeniu kilograma tłustego schaboszczaka otrzymalibyśmy około 500 kalorii, a za to ta sama porcja chudego karpia dałaby pięć razy mniej ciepła.

Łatwo teraz dzielić porcje, gdy orientujemy się jeszcze, że dziesięcioletnie dziecko potrzebuje dziennie około 2000 kalorii, natomiast piętnastoletni podłotek wymaga około 2600 kalorii. Zadzierzysty chłopak w tym samym wieku potrzebuje więcej energii i zjada tyle pokarmu by wydzieliło się w organizmie 3100 kalorii. Prawdziwym żartakiem jest natomiast chłopiec osiemnastoletni, którego organizm potrzebuje dziennie aż 3600 kalorii.

Nie wystarczy jednak konsumować potrawy wysokokaloryczne, by żyć i mieć dobre samopoczucie. Nikt nie zgodziłby się spożyć w ciągu dnia jedynie 300 gramów masta, choć porcja ta dałaby ponad 2000 kalorii, a więc ilość odpowiadającą przeciętnej dziennej porcji kalorii. Chemik przychodzi tu z dobrą radą. W pożywieniu — mówi on — winny występować wszystkie trzy składniki i to w odpowiednich stosunkach. Przeciętnie człowiek powinien dziennie konsumować około 100 gramów białka, tyleż tłuszczu i cztery razy więcej węglowodanów. Niedomiar, jak też nadmiar konsumowanego pożywienia nie jest wskazany dla normalnego funkcjonowania organizmu. Chemik śmiało żongluje kaloriami, dobierając odpowiednio jakość i ilość potrzebnych składników pokarmowych. Jedząc w stolówce, mamy pewność, że nie zachorujemy z powodu nadmiaru kalorii.

T. TWAROGOWSKI



● Węgry wprowadziły do obiegu ośmioznaczkową serię przedstawiającą ptaki chronione w ich naturalnym środowisku. Emisję tę wydano w związku z Kongresem Międzynarodowej Rady Ochrony Ptaków, który obradować będzie w Budapeszcie. Na znaczkach nazwy ptaków po węgiersku. Wydano dwie wersje: ząbkowaną w nakładzie 680 tysięcy i ciętą w nakładzie 5700 serii. Czy słusznie? Jak wiadomo bowiem, zgodnie z uchwałą FIP, znaczki cięte wydawane równolegle z ząbkowanymi nie mogą być wystawiane na wystawach filatelistycznych pod patronatem FIP.

● Z okazji dwudziestej rocznicy istnienia Targów w Luksemburgu poczta tego kraju wydała znaczek okolicznościowy przedstawiający emblemat targów. Nominat 3 fr. Drukowano w Londynie.

● Niecodzienną rocznicę upamiętniła poczta belgijska. Mianowicie wydano znaczek z okazji stulecia istnienia drukarni znaczków pocztowych w Mecheln. Na znaczku pokazano znaczek z 1866 i umieszczono odpowiedni napis. Nakład 9 milionów.

● Do nielicznych znaczków pokazujących pracę straży pożarnej doszedł nowy znaczek wydany przez ZSRR z okazji 50-lecia istnienia tej straży w Kraju Rad. Na znaczku strażak na tle pięcioramiennej gwiazdy.

● Jak corocznie uczciła Hiszpania Dzień Znaczka dziesięcioznaczkową emisją przedstawiającą dzieła malarstwa. W tym roku pokazano: obrazy Mariana Fortuny (1839-1874) przedstawiające sceny rodzajowe. Na znaczku za 1,50 ptas - autoportret malarza. Na dolnym marginesie znaczka umieszczono nazwę obrazu.

● Stany Zjednoczone przygotowały nowy znaczek z serii „Zasługi Amerykanów”. W lipcu wejdzie do obiegu znaczek za 12 centów przedstawiający założyciela słynnej „dynastii” Fordów, Henryka Forda na tle samochodu z 1909 roku.

● Polski Związek Filatelistów (Warszawa, Rynek Starego Miasta 14) przygotowuje dwie barwne gazetki ścienne: „75 lat filatelistyki w Polsce” i „Militaria na znaczkach PRL”. Gazetki można otrzymać bezpłatnie od października br.

W. G.

W ostatnich dziesiątkach lat, jak wiemy, długość przeciętnej ludzkiego życia znacznie wzrosła. Systematycznie zwiększa się na świecie liczba ludzi starych. Toteż rzeczą zrozumiałą jest, że utrzymanie tej grupy ludzi w jak najlepszym zdrowiu stało się zagadnieniem dużej wagi, tak u nas jak i na świecie. Nie chodzi bowiem o przedłużanie wegetacji znieodolnionych staruszków, lecz o możliwie dalsze przedłużanie życia ludziom jeszcze zdrowym i pełnym życia mimo poważnego wieku.

Wyrazem zainteresowania się tym problemem jest fakt gwałtownego rozwoju geriatry, to jest nauki poświęconej wyłącznie profilaktyce i leczeniu ludzi starych.

Wszyscy wiemy jak dużą rolę odgrywa racjonalne żywienie dla utrzymania zdrowia, sił do pracy, oraz odporności na choroby u każdego z nas. To samo znaczenie ma odpowiednie żywienie dla ludzi w wieku podeszłym. Pokróćce postaramy się zanalizować podstawy modyfikacji żywienia człowieka w miarę jego starzenia się. Na wstępie należy jednak zaznaczyć, że wiek metrykalny nie zawsze jest w zgodzie z wiekiem fizjologicznym człowieka. Zdarza się, że człowiek w bardziej zaawansowanym wieku, wykazuje mniej zmian starczych, niż drugi młodszy od niego o kilka lat. Przyjmuje się, że przeciętnie około 45 roku życia rozpoczyna się proces, początkowo bardzo powolny, starzenia się, który trwa do 60-70 roku życia, od tego momentu następuje zwykle znaczne przyspieszenie procesu starzenia się organizmu. Okres od 65 roku życia nazywamy wiekiem starczym - starością. Powyżej zaś 80 lat wiekiem podeszłym. Mówiąc o żywieniu ludzi starszych mamy na myśli ludzi powyżej 65-tego roku życia.

Procesu starzenia się dotąd nauka nie wyjaśniła całkowicie. Wiadomo jednak, że w miarę starzenia się maleje w tkankach ilość komórek aktywnych charakteryzujących się żywą wymianą składników, na rzecz tkanki łącznej, która też w procesie starzenia się staje się coraz mniej elastyczna. Intensywność przemiany materii w procesie starzenia się znacznie maleje. Tym samym w miarę starzenia się zapotrzebowanie kaloryczne człowieka maleje. Z wiekiem człowiek staje się mniej ruchliwy, mniej aktywny, a to również wpływa na zmniejszenie się zapotrzebowania organizmu na kaloryczne pożywienie.

Człowiek 25-letni przeciętnie potrzebuje dziennie 3000 kalorii, a człowiek 65-letni już tylko około 2400 kalorii. Zrozumiałe jest, że spożywanie pokarmu ponad zapotrzebowanie kaloryczne powoduje odkładanie się tłuszczu, a otyłość przeciąża pracę serca i nerek, powoduje powstawanie chorób przemiany materii i tym samym skracca życie.

Ludzie starzy mają zwykle apetyt na słodycze i cukier. Jednak i przemiana cukrów w organizmie starczym jest upośledzona, toteż połowa węglowodanów (do grupy tej należą cukry) powinna być spożywana w postaci skrobi (mąka, pieczywo, ziemniaki). Wskazane jest też rozkładanie posiłków na większą ich ilość w ciągu dnia, ale każdorazowo w małych ilościach.

Dla ludzi starych konieczne jest codzienne podawanie białka i toniekoniecznie w postaci mięsa, ale również bardzo polecane jest dla staruszków codzienne wypicie pół litra mleka (słodkiego, czy zsiadłego), lub zjedzenia twarogu.

Dr A. MAŁUSZYŃSKA

**POZIOMO:** 1) kiatka na drób, 5) funkcja trygonometryczna, 7) hałas, 10) sąsiadka Georgil, 12) granina o falisto mieniącym się desenie, 14) grecki Mars, 16) otwór, wyrwa, dziura, 17) utwór poetycki, 19) równia pochyla służąca do wyciągania małych statków na brzeg, 21) struś australijski, 22) ciemny typ paryski, 24) dawny, były, 25) część machownicy, 26) wyprawa ścian budynku, 27) przepływa przez Galentów, 29) pierwszy okres mezozoiku, 31) były szachowy mistrz świata, 33) przybytek X Muzy, 35) doniosły czyn, 36) wstyd, hańba, 37) trapił Sygillan, 39) odgłos rozmów, 40) gliniany instrument muzyczny, 43) świąta liturgiczna, 44) powieść Orzeszkowej, 45) dawna złota moneta wielu krajów.

**PIONOWO:** 1) bryła geometryczna, 2) kasa, 3) okres w dziejach, 4) lina do przymocowywania statku, 5) wiatr pustynny, 6) dawna stolica Japonii, 8) rzymski Ares, 9) do pisania na tabliczce, 11) przepływa przez Koronowo, 13) zaborec, 15) tytułowa bohaterka tragedii Sofoklesa, 16) produkt smołowy do klejenia papy, 17) dramat muzyczny, 18) pierwiastek promieniotwórczy, 20) pieśń biblijna, 22) głos kobiecy, 23) odmiana orla, 28) interesuje astronomów, 30) mityczny lotnik, 32) główna tętnica, 34) rzeka w Mongolii i ZSRR, 36) wasół, 38) starożytne miasto-państwo w Mezopotamii, 39) psi przysmak, 41) uprzewilejowany kolor w grze w karty, 42) imię najsympliczniejszej Peruwianki.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka z nr 23”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

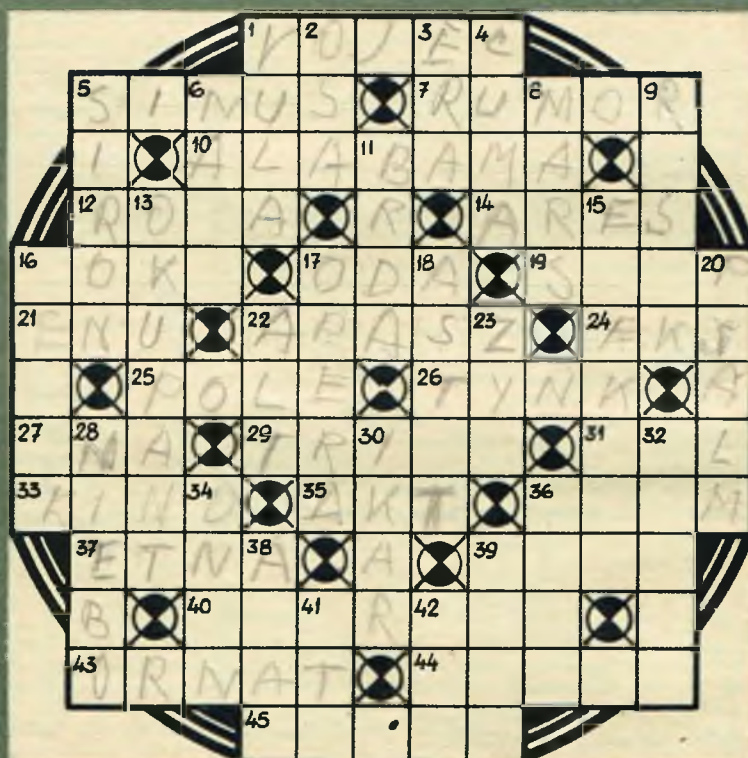
KOMPLET KSIĄŻEK INSTYTUTU WYDAWNICZEGO „ODRODZENIE”

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 17

**POZIOMO:** karności, kapitan, Stefan, olimpiada, infuza, trawka, ośnówek, lanapan, strzał, hirtka, tęczna, reforma, pralat, paknia, gondolier, Piater, anatom, matloch. **PIONOWO:** gramofon, kobielka, Kalwin, Maszyn, stuka, wesoła, odc, am, framanga, kopatka, sarytas, trzewnik, Oscar, grot, Afrodyta, ornaton, Apollu, mawer, Loba, Tsg, got, ikana.

Nagrodę w postaci lechiarza ozdobnego wylosował p. Eugeniusz Cieślak, Wrocław, ul. Żeromskiego 41/6.

KRZYŻÓWKA NR 23



# BITWA MORSKA

## (OPIS GRY)

W grze biorą udział dwie osoby. Każdy z graczy ma pięć krążków wyciętych z kartonu i pisze na nich nazwy okrętów jak podano w grze pod rysunkami okrętów. Przed rozpoczęciem gry trzeba ustawić krążki na odpowiednich prostokątach z rysunkami okrętów w porcie. A więc koło z napisem krążownik — na rysunku krążownika; koło z napisem łódź podwodna — na rysunku łodzi podwodnej itd. Potem dopiero okręty „wypływają” na morze, posuwając się od jednego do drugiego kółka numerowanego do przodu lub w bok — po liniach łączących te kółka. Należy pa-

miętać, że nie wolno się cofać. Posuwamy się tylko o jedno koło naprzód lub w bok.

Jeżeli jeden z graczy zdola wprowadzić swój okręt do kółka zajętego przez przeciwnika, zatapia jego statek, który wycofuje się z gry.

Poza tym każdy gracz może na swoim obszarze wodnym zaminować trzy dowolne kółka numerowane tak, żeby przeciwnik nie wiedział które. W tym celu przed rozpoczęciem gry zapisuje na kartce papieru 3 cyfry odpowiadające kółkom, na których znajdują się miny. Kartkę odwraca, żeby przeciwnik nie dostrzegł numerów, a kiedy ten wprowadzi swój okręt do zaminowanego kółka, statek tonie i musi być wycofany z gry. Zwycięża ten gracz, któremu uda się dotrzeć do portu przeciwnika z większą ilością własnych okrętów.



NASZA RODZINKA

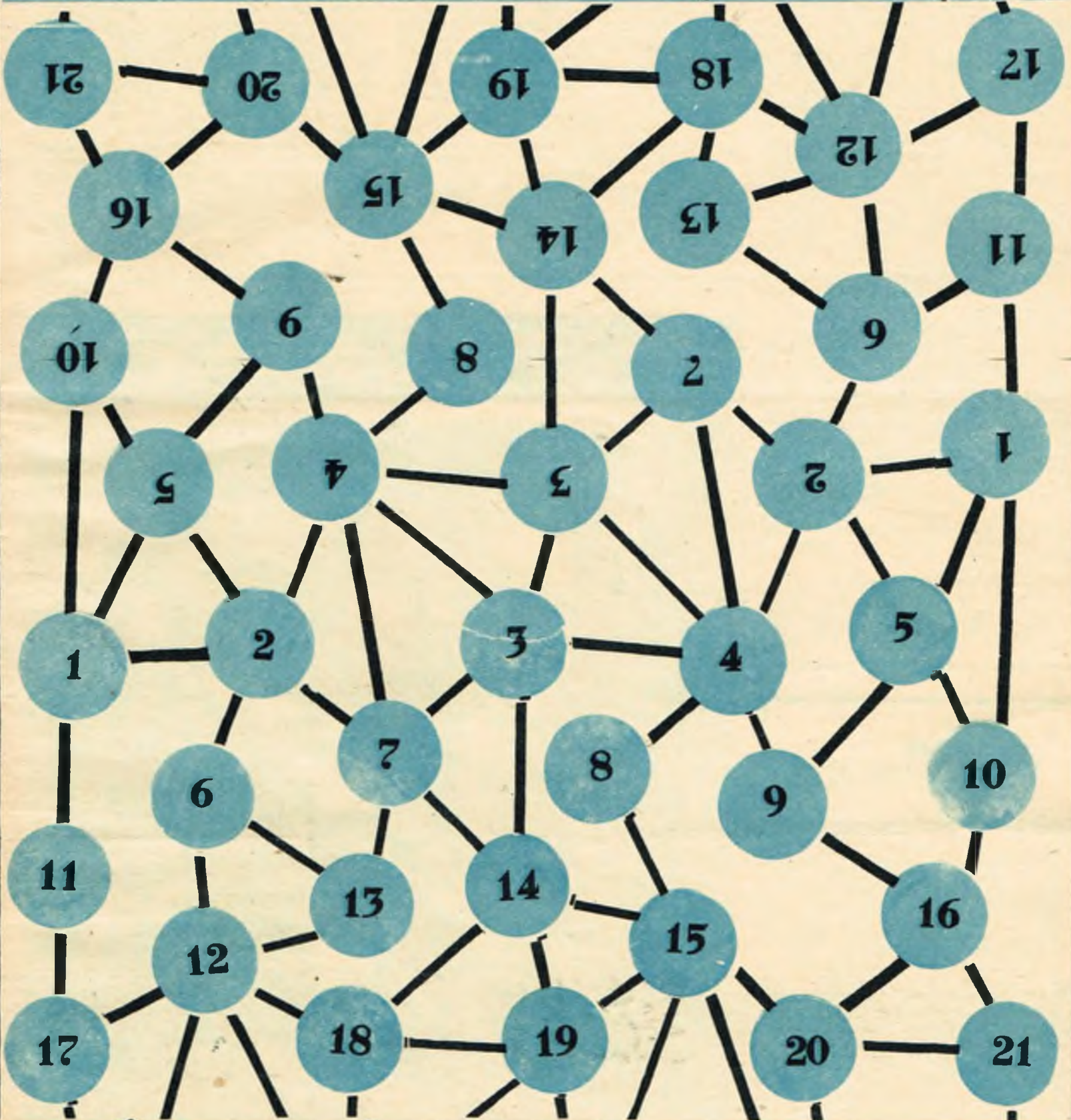
TRALOWIEC

ŁÓDŹ PODWODNA

TORPEDOWIEC

KRĄŻOWNIK

PANCIERNIK



# Autor hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”

Twórca hymnu narodowego, Józef Wybicki, urodził się 29 września 1747 roku w Będominie pow. Kościerzyna. Rodzice byli ludźmi wykształconymi i postępowymi, toteż Józef wychowywał się w atmosferze kulturalnej i patriotycznej. Szkołę elementarną ukończył w Skarszewach, później kształcił się w Gdańsku. W 15 roku życia wrócił do Skarszew, gdzie uczył się w miejscowym sądzie prawa; był niezwykle pracowity i zdolny. Praca w sądownictwie nie dawała mu jednak pełnego zadowolenia, swoje powołanie widział w życiu społecznym i politycznym. W 17 roku życia wziął udział w elekcji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w Warszawie i od tego czasu poświęcił się całkowicie obronie wdów i sierot przed wyzyskiem i poprawie losu całego narodu. W roku 1768 przemawiając na Sejmie Warszawskim ostro zaprotestował wobec reprezentanta caratu — Repnina, przeciwko ograniczaniu swobód sejmowych. Wobec groźby aresztowania wyjechał za granicę, ale i na emigracji brał nadal aktywny udział w życiu politycznym. Po I rozbiórce Polski wrócił do rodzinnego Będomina, gdzie ze skrupulatnością historyka gromadził dokumenty, książki i zbiory przyrodnicze, urządził spotkania okolicznej szlachty, poruszał aktualne problemy społeczne i polityczne. Spotkania te określano mianem „Akademii Będomińskiej”. Wybicki krzewił nowe idee, uczył miłości ojczyzny, wykazywał wyższość gospodarki opartej na wolności chłopów, wprowadzał do rolnictwa zdobycze ówczesnej wiedzy agrotechnicznej, założył też pierwszą w powiecie kościerzynskim manufakturę — papiernię.

W roku 1776 Józef Wybicki powołany został przez Andrzeja Zamoyskiego do Komisji Prawnej mającej na celu skodyfikowanie przepisów prawnych; sekretarzem tej Komisji został właśnie Wybicki. Od tego czasu każdą wolną chwilę poświęcał dla dobra narodu. Słowem i piórem przekonywał szlachtę o konieczności reform społeczno-politycznych. Podobnie jak St. Staszic i H. Kollątaj przyczynę upadku Polski widział w stosunkach społecznych i warcholstwie szlachty. Józef Wybicki z zamiłowaniem oddawał się pracy literackiej, poetyckiej i muzycznej. Mało znany jest np. fakt, że ten patriota napisał trzy opery: „Samnitkę”, „Polkę” i „Kmiotka”.

W roku 1781 Wybicki zamieszkał w zakupionym przez siebie majątku Manieczki w pow. śremskim w Wlkp. W okresie Insurekcji Kościuszkowskiej organizował

zbrojne powstanie w Wielkopolsce i na Pomorzu, był gorącym zwolennikiem Konstytucji 3 Maja, entuzjastycznie się sprzącał częściowego przyznania praw dla mieszczan. Po upadku Polski w epoce napoleońskiej Wybicki współpracował z Janem Henrykiem Dąbrowskim i był duchowym przywódcą Legionów. Upadających na duchu wspierał słowem, redagował niezliczoną ilość odezw i pism do żołnierzy, największą jednak sławę zyskał sobie po wsze czasy jako autor pieśni legionowej, „Mazurka Dąbrowskiego” — „Jeszcze Polska nie umarła...”. Natchnione patriotyzmem słowa napisał Wybicki wiosną 1797 roku widząc maszerujące polskie legiony pod San Reggio we Włoszech. Początkowo śpiewali tę pieśń tylko legionisi, szybko jednak ta potężna pieśń-hymn przeniknęła przez kordony graniczne i wkrótce nucili ją Polacy w kraju. Przez cały czas niewoli zagrzewała ona do walki zbrojnej z wrogiem, zawarta w niej była głęboka wiara, że Polska jak Chrystus zmartwychwstanie wolna i niepodległa. Nie zanotowano, kto właściwie jest autorem melodii obowiązującego do dziś hymnu państwowego, ale powszechnie przypuszcza się, że był nim nie Michał K. Ogiński, ale sam twórca. Siła oddziaływania „Mazurka Dąbrowskiego” była zawsze tak wielka, że w oparciu o niego powstały inne hymny słowiańskie, m. in. czeski, słowacki, chorwacki, łużycki i inne.

W roku 1806 po pokonaniu Prusaków Napoleon wezwał generała Józefa Wybickiego do Berlina i powierzył mu organizację zaplecza dla wojsk francuskich i legionów polskich w związku z planowaniem wkroczenia do Wielkopolski. Wybicki niestrudzenie pracował teraz nad organizacją nowoczesnej polskiej administracji, z jego inicjatywy powstały szpitale i punkty żywnościowe dla wojska i ludności cywilnej, sam Wybicki zjawiał się zawsze tam, gdzie sytuacja była najcięższa. Doceniał go Napoleon wyrażając się: „Bez Wybickiego nie miałbym co jeść... nie widziałem człowieka tak bezinteresownego jak Wybicki...”. W latach 1815-1818 Wybicki piastował stanowisko I Prezesa Sądu Najwyższego Królestwa Polskiego. Swoje poglądy polityczne i społeczne przedstawił w wielu dziełach jak: „Listy Patriotyczne”, „Życie moje”, a zwłaszcza „Myśli polityczne o wolności cywilnej”. Zajmował się też aż do zgonu działalnością publicystyczną i twórczością literacką. Zmarł w dniu 10 marca 1822 roku w Manieczkach, pochowany z honorami wojskowymi w Brodnicy w pow. Śrem Wlkp., gdzie w zapomnieniu spoczywał przez lat sto 1822-1923. W roku 1923 prochy ekshumowano i uroczystie złożono w miejscu dla zasłużonych na poznańskiej „Skalce”, gdzie od 45 lat spoczywają.

ANTONI KACZMAREK

Tego pana pewnie znacie... Jest to słynny kolarz NRD Töve Schur (Teewe Szur), który odniósł wiele zwycięstw na trasie Wyścigu Pokoju Berlin - Praga - Warszawa. Obok jego synkowie: Jan i Gus-Erik. Po ojcu odziedziczyli zamiłowanie do rowerów.



## SIEDEM ZŁOTORYJSKICH LIP

Po zwycięstwie nad wojskami Henryka Pobożnego, księcia śląskiego, który w 1241 roku zginął pod Legnicą, hordy tatarskie rozłożyły się obozem pod Złotoryją. Niebawem wśród Tatarów rozeszła się wieść, że w pobliskiej kopalni „ryją złoto”. Rozochociona dzicz rzuciła się na kopalnię, wymordowała górników, aby dostać się do skarbu. Pchani żądzą zobycia złota, Tatarzy zaczęli wzajemnie mordować się. Na okolicznych polach leżały już tysiące trupów, dzuma zaczęła dziesiątkować pozostałych najeźdźców. Bałchasz zarządził dalszy pochód.

Z rzezi ocalało tylko siedmiu złotoryjskich górników. Na pamiątkę ocalenia zasadzili oni na rynku siedem lip. Rosną one do dziś otoczone opieką władz i ludności.



## Pan Józef Żurek ze Strzyżowie

Wyrażamy radość, że już nieporozumienie zostało wyjaśnione i że mamy w Panu rzetelnego Czytelnika. Dziękując za serdeczne pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie i zachęcamy do dalszej korespondencji.

## Pan Marian Kręgliński z Lublina

Wielkanoc w 1923 r. przypadała na dzień 1 kwietnia, czyli Wniebowstąpienie było wówczas obchodzone 10 maja, Zielone Święta — 20 maja, z kolei Boże Ciało — 30 maja. Święta te oblicza się od 325 r. (od Pierwszego Soboru Ekumenicznego) według wiosennej pełni księżyca. Pierwsza niedziela po pełni jest świętem Zmartwychwstania Chrystusa, po którym odlicza się 40 dni do święta Wniebowstąpienia i następnie 10 dni do święta Zesłania Ducha Świętego. Święto Bożego Ciała przypada w czwartek po uroczystości Trójcy Świętej czyli 11 dni po Zielonych Świętach.

## Pan Józef Lasoń z Krakowa

Podziwia Pan nasza „anielską cierpliwość i wyrozumiałość” w stosunku do niektórych naszych Korespondentów nazwanych „mędrkami i filozofami” i doradza rozprawienie się z nimi „krótko”. Dziękujemy za zrozumienie i udzieloną radę. Nieraz pójdziemy za nią, lecz przeważnie staramy się być wyrozumiali dla wszystkich a zwłaszcza dla Czytelników z innych wyznań. Powodem wielu naszych kłopotów jest to, że nasi Korespondenci to często ludzie prości, mało ocytani. Stąd konieczność nawracania do tych samych tematów i używania tych samych argumentów, co męczący większość naszych Czytelników. Prosimy jednak o cierpliwość i zdobycie przekonania, że z tego rodzaju powtórzeń zawsze coś pozostanie.

Dziękujemy serdecznie za pozdrowienia i życzenia i wzajemnie pozdrawiamy, życząc wszelkiej pomyślności.

## Pan Waław Piotrowski, Zduńska-Wola (ul. Pomorska 9)

Nie wszystkie głosy idą pod niebiosa, powiedział pewien mędrzec i miał rację, zwłaszcza gdy chodzi o głos w rodzaju nadesłanej przez Pana i zażarcie bronionej ulotki. Pisze Pan: „Jestem wierzący w Jezusa Chrystusa i Jego Prawdę. Jeśli walczyć z Jezusem Chrystusem i Jego Prawdą wasze dogmatyczne frazesy — skonfrontujcie przed opinią waszych czytelników z załączoną ulotką...”. W odpowiedzi pytamy: A jeżeli nie walczymy z Chrystusem i Jego Prawdą, nie musimy chyba „skonfrontować”? Nie sprowokuje nas Pan do publikowania czegoś, co nadaje się jedynie do kosza. Pozdrawiamy, życząc ko-

rzyści z poczytania sobie następujących wersetów biblijnych: 2 Tym. 4,4; Tyt. 3, 10-11; 1 Tym. 6, 20-21; 2 Tesal. 2, 15.

## Pani Aniela N. z Wrocławia

Zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich nie oznacza podporządkowania jednego wyznania drugiemu, a tym bardziej nie może oznaczać wchłonięcia wyznań „mniejszych” przez „większe”. Zjednoczenie Kościołów ma na względzie wspólnotę (ekumenę) chrześcijańską we wzajemnym szacunku z miłości Bożej. Cel ten jest trudny i daleki, lecz na pewno osiągalny. Za utopię taką wspólnotę uważają ci chrześcijanie tylko, którzy są zapatrzeni wyłącznie we własne wyznanie i tylko je uważają za wiarę prawdziwą, a wszystkimi innymi pogardzają. Z korespondencji wnioskujemy, że wyprzedza Pani wiele wyznawczyń swego Kościoła w poglądach na te sprawy i do innych Kościołów odnosi się z należytym szacunkiem. Świadczy to zarówno o wysokiej kulturze jak i o wyrobieniu religijnym. Prosimy o dalsze uwagi, dziękujemy serdecznie za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

## Pan W. B. z Raciborza

Dziękujemy za miły list i gratulujemy zarówno stałości przekonań wyznaniowych jak i tolerancji w stosunku do odmiennych przekonań wyznawców Kościoła Polskokatolickiego.

Nie rozumiemy jednak, dlaczego jest Pan zmuszony „przebaczyć” nam obronę zasad polskokatolicyzmu? Jacy byliby z nas ludzie, gdybyśmy nie mieli własnych przekonań, a mając je — nie umieli ich bronić? Równie dobrze moglibyśmy pisać, że przebaczymy Panu przynależność do Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan, ponieważ Pan i wszyscy ludzie na świecie powinni być polskokatolikami. Tak jednak nie piszemy i nie myślimy, ponieważ nie miałoby to żadnego sensu.

Nie tylko w sprawach wiary, lecz i w sprawie spirytyzmu wolno nam mieć inne poglądy niż poglądy Czytelników. Zgadzaamy się, że „z szatanem nie wolno wchodzić w grę”, lecz najpierw trzeba by udowodnić, że każde bez wyjątku zjawisko spirytystyczne jest dziełem diabelskim. Swoje wiadomości na ten temat opiera Pan na jednej tylko książce (Dr Kurta Koeha — Der Spiritismus) zapominając, że istnieje wiele innych co najmniej równie cennych prac na ten temat. Po polsku sprawami tymi zajmują się książki: M. Niteckiego pt. „Zjawiska spirytystyczne w oświeceniu nauki i objawienia” (Warszawa 1920 r.), L. Szczepańskiego pt. „Okultyzm, fakty i złudzenia”

(Kraków 1937 r.) oraz S. Radziszewskiego pt. „Wiedza tajemna”. Istnieje pięć hipotez próbujących wyjaśnić zjawiska spirytystyczne: 1) Hipoteza oszustwa, (słuszna w niewielkim stopniu), 2) hipoteza sztuczek diabelskich (słuszna w niewielkim procencie), 3) hipoteza panteistyczna (całkowicie błędna), 4) hipoteza spirytystyczna mówiąca o działaniu dusz ludzi zmarłych (mało prawdopodobna) i 5) hipoteza naukowa, przyrodniczo-naturalistyczna (najbardziej prawdopodobna).

Sądźmy, że zasadniczo zjawiska spirytystyczne są wytworem naturalnych chociaż jeszcze słabo zbadanych sił fizyczno-psychicznych w człowieku. Jednakże nie wykluczają przy tym możliwości udziału jakichś sił duchowych „wyższych” co jednakże w każdym wypadku należy udowodnić w myśl zasady: „Miracula non admittenda, sed probanda” (cudów nie należy przyjmować, lecz wykazywać dowodami). Zawsze przy tym należy pamiętać, że różne media ulegają pokusie pospolitego oszustwa.

Pan trzyma się wyłącznie hipotezy drugiej (szatańskiej), lecz nie ma ona ostatnio wielu zwolenników, ponieważ coraz częściej ludzie wierzący zamiast łatwości wykazują rozsądną ostrożność.

## UWAGA, CZYTELNICY!

### POLECAMY

- Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15,—
- Mroki rozjaśniają się . . . zł 10,—
- Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu . . . zł 12,—

Żądajcie w kioskach „Ruchu”. Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ulica Wilcza 31. Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

### POLECAMY RÓWNIEŻ

- Historia papieżstwa, tom I . . . zł 35,—
- Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . zł 5,—
- Piękna nasza Polska cała . . . zł 15,—
- Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI w. . . zł 30,—

**Pierwsze w Polsce**  
wydanie Pism księdza biskupa  
Franciszka Hodura  
tom I i II — 60 zł.  
Do nabycia w Instytucie  
Wydawniczym „Odrodzenie”.

Tylko u nas można jeszcze nabyć  
„Kalendarz Katolicki” na rok 1968.  
Cena jednego egzemplarza 15 zł.  
Nasz adres: Instytut Wydawniczy  
„Odrodzenie” w Warszawie, ul. Wilcza  
31.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redkuje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-24-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Polska  
powiatowa



Aleja N.M.P. w Częstochowie

# CZĘSTOCHOWA

Ks. J. Szottmiller

W kaplicy polskokatolickiej

Miasto znane jest w kraju i poza jego granicami, jako miejsce kultu religijnego przyciągającego tysiące pielgrzymów, szybko zmieniające swoje oblicze. Jest to obecnie już miasto nowoczesnego przemysłu i wyższych uczelni. W teatrze im. A. Mickiewicza, filharmonii, kinach, klubach rozwija się życie kulturalne miasta.

W czasie działań wojennych wiele zabytków Częstochowy ocalało dzięki strategii Armii Czerwonej.

Odsłonięto więc dn. 9 maja br. pomnik ku czci żołnierzy radzieckich.

Na uroczystość przybyli: przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa — min. J. Wiczołek, członkowie egzekutywy KW PZPR w Katowicach, członkowie Prezydium WRN, generalicja i oficerowie WP z zastępcą szefa Sztabu Generalnego WP — gen. bryg. R. Dziapanowem, wiceprzewodniczący ZG TPPR — F. Herok, przedstawiciele miejscowych władz partyjnych i państwowych, bohater Zw. Radzieckiego — gen. lejtnant W. Mitrofanow, dziś już generał rezerwy, ongiś zastępca dowódcy 3 armii pancerniej gwardii, która przed 23 laty w styczniu wyzwalała Częstochowę. Obecny był też radca ambasady ZSRR w Warszawie — F. Szarykin.

Twórcą pomnika jest artysta-rzeźbiarz, autor warszawskiej „Nike” — M. Koneczny.

Pomnik, który odsłaniamy w dniu zwycięstwa nad hitleryzmem — mówił m.in. min. J. Wiczołek — jest nie tylko wyrazem hołdu i czci dla żołnierzy radzieckich, którzy nieśli wolność Polsce płacąc własnym życiem; jest także symbolem

nowych stosunków łączących nasze kraje i narody, symbolem przyjaźni, która stała się fundamentem naszego bytu państwowego.

Od tamtych pamiętnych lat upłynęło wiele czasu. Dowiodły one niezłomie, jak niewzruszona jest jedność ideologiczna, braterstwo i przyjaźń między narodami Polski i ZSRR, współpraca i wzajemna pomoc gospodarcza. Rozwój wydarzeń ostatnich lat jeszcze bardziej podkreśla potrzebę zaciśnięcia naszego współdziałania, konieczność umacniania potencjału i obronności krajów socjalistycznych.

W trakcie wiecu przemawiali także gen. bryg. R. Dziapanow oraz W. Mitrofanow.

Min. J. Wiczołek dokonał następnie aktu odsłonięcia pomnika.

\*

W Częstochowie istnieje parafia Kościoła Polskokatolickiego, której proboszczem jest ks. J. Szottmiller. Parafia rozwija się i żyje w trudnych warunkach. Wyznawcy i sympatycy są jednak pełni dumy i nadziei, że życie w parafii stale idzie naprzód.

JANUSZ CHÓDAK

Główny Urząd Poczty w Częstochowie

Pomnik Wolności przy Pl. Biegańskiego

